Nr. 220. Lwów — Wtorek dnia 24 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Gerarda B. — Awtomona
Jutro: św. Kleofasa — Kornyła

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 5 m. 56
Zachód „ „ 5 „ 47

Długość dnia g. 11 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przypominamy, że
prenumerata może datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że
każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że
już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów: więc kto przyszle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na $2\frac{1}{2}$ miesiące.

Głosy prasy o wyborach wiedeńskich.

Rezultat wyborów do wiedeńskiej rady miejskiej z trzeciego koła wyborczego, najniżej opodatkowanych, wywarł w całej prasie liberalnej przygnębiające wrażenie. To też wszystkie dzienniki tego odcienia z goryczą wywodzą żale, że Wiedeń okrył się wieczną hańbą, że sam oddał się potęgom ciemności i reakcyi itp. Dwa tylko dzienniki stosunkowo dosyć spokojnie omawiają ten doniosły wypadek. *Fremdenblatt* pisze: „Pierwszy dzień wyborów przyniósł stronnictwu liberalnemu ciężką, prawdopodobnie dla całej kampanii wyborczej decydującą klęskę. Już w rozwiązanej radzie miejskiej miało stronnictwo antysemickie w swem ręku 34 mandaty z trzeciego koła, obecnie i tych 12, które były w ręku liberałów, dostały się antysemitom. Gdyby nawet stronnictwo antysemickie w dalszych wyborach z wątpliwego drugiego i podminowanego już także tu i ówdzie pierwszego koła wyborczego nawet żadnej nowej zdobyczy nie zrobiło, to już skutkiem dzisiejszych wyborów ma zapewnioną większość w radzie gminnej. W dawnej radzie mieli liberałowie 74, a antysemici 64 mandaty. Dzisiejszy rezultat zmienia ten stosunek w ten sposób, że liberałowie rozporządzać mogą 62 a antysemici 76 głosami. Bez żadnego zatem dalszego przyrostu miałoby stronnictwo antysemickie już sześć głosów ponad absolutną większość.

„Któreż to dzielnice stolicy państwa wpadły teraz — o ile ma się na myśli trzecie koło wyborcze — w ręce antysemitów? To nietylko przedmiejska dzielnica Fünfhaus, której dwa mandaty zdobyli antysemiccy kandydaci. To przedewszystkiem City wiedeńska, śródmieście, wydało swych siedm mandatów z trzeciego koła na łup przeciwników stronnictwa liberalnego, to także dzielnica Leopoldstadt wydała im wszystkie cztery mandaty, ta dzielnica, której przejścia do antysemityzmu już przez sam wzgląd na jej ludność najmniej można się było spodziewać. To też rezultat wyborów w śródmieściu i na Leopoldstadzie jest może najważniejszym wypadkiem politycznym. I jeszcze na jedną okoliczność należy zwrócić baczną uwagę. Nigdy nie należy oceniać wyborów wedle ostatecznego rezultatu, tj. wedle tego jedynie, czy zwyciężyli kandydaci tego lub owego stronnictwa. Najważniejszą rzeczą jest liczba głosów, do której doprowadziła większość i mniejszość. Otóż i pod tym względem musi pierzchnąć wszelkie złudzenie, bo dzisiejszy dzień pokazał, że liczba zwolenników stronnictwa postępowego znacznie zmalała.

„Przytoczymy kilka przykładów: Oto w porównaniu z wyborami w roku 1891, liczba głosów, które padły na zwycięskich antysemitów, wzrosła w dzielnicy Landstrasse z 600 na 2000, w dzielnicy Wieden z 600 na 1100, na Margarethen z 900 na 1800, na Mariahilf z 700 na 1200, na Neubau z 600 na 1700. Czy to przypiszemy mistrzowstwu, z jaką przeciwnicy umieją prowadzić agitacyę wyborczą, czy łatwowierności stanu rękodzielniczego, faktem jest, że trzecie koło wyborcze odpadło od stronnictwa liberalnego. A tym razem nie można nawet temu stronnictwu zarzucić, jakoby opieszale prowadziło agitacyę wyborczą; nie, było ono nadzwyczaj ruchliwe i po części kroczyło temi samemi drogami, któremi kroczył przeciwnik, a w głosowaniu wzięło udział przeszło 80 prc. wszystkich wyborców. Z tem wszystkiem trzeba się liczyć“.

Po tych uwagach radzi *Fremdenblatt* stronnictwu liberalnemu nie rozpaczać jeszcze o przyszłości, a przedewszystkiem nie usłuchać namowy tych, którzy doradzają temu stronnictwu chwycić się polityki abstynencyjnej.

Stara *Presse* robi przedewszystkiem cyfrowe obliczenie i wykazuje, że z 54680 wyborców trzeciego koła głosowało 43.000. Z tego padło na liberalnych kandydatów 13.850 głosów, a na antysemickich 28.4000 „Niedorzecznością byłoby — pisze ten dziennik — nie uznawać, że to jest stanowczy zwrot w szerokich masach wyborców wiedeńskich, którzy zboczyli obecnie od kierunku, dominującego od lat trzydziestu. Stronnictwo liberalne usunięte zostało ze swego kierującego stanowiska. W jaki sposób doszło do tego? — nad tem wywiąże się zapewne bardzo żywa dyskusya. Będą tacy, którzy przypiszą to bezwzględnej, nie przebierającej w środkach agitacyi przeciwników, jednakże taktyka ich, jakkolwiek mistrzowska i zasobna we wszelkie fortele, nigdy nie byłaby odniosła tego sukcesu, gdyby nie znalazła przygotowanego gruntu. Hegel powiedział, że każdy człowiek zużywa się na śmierć, jeden z przywódzców liberalnych sparafrazował to zdanie w ten sposób, że każde stronnictwo zużywa się na śmierć. Rozumiał on przez to, że i do polityki stosuje się prawo natury i że po upływie pewnego okresu także stronnictwo polityczne zużyje swój materyał ludzi, swoje siły i inny prąd na pewien czas weźmie górę. Trzydzieści lat rządziło stronnictwo liberalne Wiedniem i dużo przez ten czas zdziałało dobrego, ale gdzie dużo światła, tam są także i cienie. Niestety także liberalne stronnictwo zaniedbało niejedno, a opozycya kuła z tego broń dla siebie. Właściwym jednak jej arsenałem były ustawiczne skargi, którym żadna reprezentacya miejska nie byłaby w stanie zadość uczynić. Wyborcy jednak dali wmówić w siebie, że jeżeli inni ludzie staną u steru, to przyniosą uniwersalny środek leczniczy. Kto nie może spać, temu się zdaje, że zaśnie, gdy się położy na drugi bok.

„Temu instynktownemu uczuciu w głównej mierze należy przypisać zmianę rządów miasta, nie zaś rozumowym refleksyom ani też nadziei, że nowi ludzie przyniosą nowe użyźniające idee. Szerokiego programu, zawierającego twórcze myśli, nie mają przeciwnicy, hasłem ich było i jest: „Precz z tem, co było dotychczas“ — także pobite stronnictwo nie przynosiło żadnej nowej idei, żadnego jasno sformułowanego przyrzeczenia, zadowolniało się jedynie tem, że wskazywało na to, co dotychczas zrobiło. Tego jednak nie chciały pojąć należycie szerokie masy. Przywykły one zapatrywać się na wszelkie nowości i ulepszenia jako na coś, co się samo przez się rozumie. Nie jest także liberalne stronnictwo całkiem wolne od zarzutu, że straciło kontakt z masą ludności Wiednia. Agitacya liberalna była ospała. Polityczne konflikty w państwie, namiętne walki w parlamencie zabsorbowały pomału całą działalność liberalnych stowarzyszeń, które dawniej całą swą pracę koncentrowały około spraw miejskich.

„W ten sposób powstała próżnia, w którą wdarła się zuchwała, niestrudzona i znakomicie kierowana agitacya. Grunt był już znużony dawnymi posiewami i przystępny, — nie można powiedzieć dla nowych idei — ale dla nowych frazesów. Kto tylko był niezadowolniony z czegokolwiek, ten przystąpił do jednego z korpusów antysemickiej armii zbawienia. Dziś dopiero pokazuje się, jak silną stała się ta koalicya niezadowolnionych. W liberalnym obozie lekceważono przeciwnika tak długo, aż wreszcie doszło do tego, że już jest zapóźno. Nie chciano wierzyć, ażeby to stronnictwo, którego organy prasy drukują zaledwie 5 proc. całej ilości dzienników kupowanych i czytanych przez ludność Wiednia, mogło w dniu wyborów odegrać decydującą rolę. Gladstone pocieszał niedawno swych stronników tem, że Anglicy zawsze nabierają rozumu przez doświadczenie i że liberałowie angielscy po ostatniej klęsce wyborczej, poznają swoje błędy. Czy i wiedeńskich liberałów doświadczenie obecne nauczy czego? Czy także oni pójdą śladem Anglików i zaczerpną sił w odmładzającym zdroju?“

* * *

Miewający zwykle dobre informacye wiedeński korespondent *Czasu* przewiduje, że wkrótce okaże się potrzeba ukrócenia samorządu gminy miasta Wiednia przez mianowanie burmistrza. Oto co pisze:

„Prawdopodobieństwo ogólnego zwycięstwa antysemitów sprawia, że akt wyborczy łatwo mieć może konsekwencye do niedawna niespodziewane i ważne i ze sprawy czysto praktycznej zamienić się może w kwestyę nasuwającą i teoretyczne wątpliwości.

W szeregach ludzi, którzy ze smutkiem patrzą na postępy radykalizmu w wielkich miastach, istnieje skłonność do przypuszczania, że te postępy wypływają wyłącznie ze zbytniego rozszerzenia prawa wyborczego w gminie. Zdanie to wydaje mi się błędnem, a przynajmniej jednostronnem. Niewątpliwie, z rozszerzenia prawa wyborczego wzrasta nagle cyfra wyborców politycznie nie wyrobionych, ale w miastach wielkich nie to jest źródłem złego. Trzeba pamiętać, że podstawą radykalizmu nie są przekonania, ale ambicye, a on sam nie jest programem, ale taktyką. Radykaliści wszelkich odcieni cierpią zawsze na niedostatek programu, a zbytek ambicyi. Zjawisko to występuje w całej pełni w toku obecnej agitacyi wyborczej w Wiedniu. Nie idzie tam o sztandar, ale wyłącznie o chorążego, nie o program, ale o człowieka, nie o większość w radzie nawet, tylko o burmistrza z tej rady wybranego. Wszystko kręci się około pytania, czy p. Lueger będzie, lub nie, burmistrzem stolicy. Stąd nie jest to walka dwóch obozów, ale dwóch taktyk, z których zwycięży zapewne ta, która jest tylko taktyką, a niczem więcej, której nie obciąża żaden balast, złożony z zasług i win przeszłości lub programu na przyszłość — a więc taktyka radykalna.

Powiedziałem, że radykalizm odznacza się wszędzie brakiem zasad, a nadmiarem ambicyj. Z tego wynikają zarazem najlepsze środki zwalczania go; nie jest środkiem takim ani reforma własnego programu, w kierunku najbardziej nawet „postępowym“, jak to zwykle wyobrażają sobie umiarkowane stronnictwa, gdy dla nich radykalni stają się groźnymi — ani żadne wogóle ustępstwa na punkcie zasad i programu — bynajmniej! To wszystko przecie osobistych nie zaspokoi ambicyj. Są tylko dwa środki zwalczenia radykalizmu: albo zaspokojenie ambicyj jednostek kierujących ruchem, albo odebranie ambicyom podstawy. Drugi sposób jest i godniejszy i bezpieczniejszy. Objaśnimy go przykładem.

Jeżeli w szeregu radykalistów francuskich odtrącimy liczbę — znaczną zresztą — tych, którzy zdobycie mandatu poselskiego *per fas et nefas*, uważają tylko za najłatwiejszy środek wzbogacenia się przy przeróżnych „interesach“ finansowych, to pozostała reszta składa się z ludzi, którzy radykalnymi są także tylko wobec wyborców, dla zdobycia mandatu, ale których ambicye są wyłącznie polityczne, względnie czyste, czyli, którzy chcą być ministrami. Przypuśćmy teraz rzecz niemożliwą, że we Francyi n. p. prezydent Republiki stawia sobie jako zasadę, iż ministrów powoływać będzie wyłącznie z po za parlamentu. W tej samej chwili jest rzeczą pewną — cały ten względnie uczciwy odłam radykalizmu zniknie wraz ze swą racyą bytu.

P. Lueger przemawiając niedawno na jednem z nieprzeliczonych zgromadzeń wyborczych, zakomunikował swoim zwolennikom, że istnieje zamiar usunięcia wybieralnych burmistrzów w Wiedniu i zastąpienia ich mianowanymi. Nie wiem, czy i gdzie ten zamiar istnieje, ale zdaje mi się, że p. Lueger ze swego stanowiska za głośno tym razem myślał, wypowiadając to, o czem sam najlepiej wie, że byłoby jedynym środkiem zwalczenia jego wpływu i działalności. Nie potrzebujemy dodawać, że kandydat na burmistrza stolicy nazwał ten zamysł zamachem na wolność i t. p. i t. p., że burmistrz mianowany jest niemożliwością, choć zapewne wie bardzo dobrze, że w krajach najbardziej cywilizowanych Europy naczelnicy gmin są przez rząd mianowani, a tylko rady gminne wybierane przez ludność.

Istotnie reforma w tym kierunku mogłaby zadać ciężki cios radykalizmowi w gminie wiedeńskiej. Oczywiście byłaby także pogrzebaniem jednej ze staroliberalnych iluzyj politycznych. I w tem właśnie, gdyby przyszła do skutku, leżałoby jej polityczne znaczenie. Życie polityczne burzy jedne po drugiej iluzye starego liberalizmu, a upadek liberalnych stronnictw stąd pochodzi, że wolą ginąć pod gruzami złudzeń, niż uznać prawa życia i rzeczywistości i do nich za tósować swoje postępowanie. Gdyby więc słowa p. Luegera miały się okazać czemś więcej, jak jego własnem złem przeczuciem, to liberalizmowi austryackiemu przyjdzie zdać egzamin ze swej dojrzałości i żywotności, przyjdzie mu okazać, czy się wyleczył z doktryneryzmu, będącego najniebezpieczniejszą z chorób politycznych.“

25 lat temu.

Rzym 16 września.

W chwili, kiedy koła urzędowe, a zwłaszcza tutejsza masonerya, wyprawia orgię na cześć dwudziestopięcioletniej rocznicy zaboru Rzymu, kiedy wszyscy uczciwi katolicy opuścili Rzym, aby nie być świadkami jubileuszu, warto przypomnieć wypadki, które dotknęły we wrześniu 1870 roku Stolicę Apostolską, zraniły boleśnie uczucia wszystkich prawowitych wiernych. Dzisiaj, po dwudziestu pięciu latach, jakie są owoce tego dzieła? Zdawałoby się, że wszystkie kary spadły na ten rząd, na winnych, którzy pociągnęli za sobą i niewinnych. Bo co do tego, nikt sobie tu iluzyj robić nie może. Stan ekonomiczny Włoch jest opłakanym, demoralizacya toczy społeczeństwo od najniższych warstw do najwyższych, ci co kochają kraj swój, patrzą z największą trwogą w przyszłość, spoglądają ze strachem na grożącą anarchię, na wzrost żywiołów radykalnych, socyalistycznych, na słabość rządu, który sam jest dzisiaj zagrożonym. Niezadowolnienie jest powszechnem, od krańców Sycylii, aż do Medyolanu, wszędzie protesty, agitacye, zaburzenia i — rozkład.

Tego smutnego stanu i strasznego kryzysu materyalnego i moralnego, który, zdaje się, pozostanie znamieniem czasu i miarą dzisiejszych stosunków, nie zatrą uroczystości jubileuszowe rzymskie. Z tych wszystkich co przybyli do Rzymu, na uroczystość, bodaj ani jeden nie oddaje się złudzeniu. Będzie to chwila szału, upojenia, wśród ciężkich warunków, przez jakie ludność przechodzi i — powrót do rozczarowań, jakie dwadzieścia pięć lat monarchii włoskiej przyniosły; dwa tygodnie przerwy w skargach, w opozycyi i potem — dalsze walenie się porządku społecznego, pozbawionego zasad moralnych, kroczącego wielkiemi krokami, do jakiejś, dziś jeszcze bliżej nieokreślonej katastrofy.

Nie zatrą trosk i to poważnych, ani szeregi drzewców ustawionych na ulicach, noszących chorągwie miast włoskich, ani orszaki gimnastycznych towarzystw z całych Włoch, składających wieńce na grobie Wiktora Emanuela w Panteonie, ani widok kolosalnego posągu J. Garibaldiego, lub kolumny przy Porta Pia, z boginią Zwycięstwa...

Przy tej Bramie Pia odegrał się przed dwudziestu pięciu laty dramat, gwałt, podszyty komedyą, bo tak było w rzeczywistości ze strony królewskiej.

Ostatni za papiestwa karnawał, ten uliczny, rzymski, w roku 1870, był niezwykle świetnym. Od kilku lat nie wolno było maskować się na ulicach, z powodu napływających do Rzymu agentów rewolucyi, masoneryi, spiskujących przeciw Watykanowi. Ale w roku 1870 zakaz został zniesiony. W Rzymie bawili zdetronizowani królestwo Neapolu, księstwo Modeny, Parmy, Toskanii, wszystko to schroniło się do ostatniego zakątka ziemi włoskiej, gdzie nie królował rząd Sabaudzki. Rzym miał naówczas przeszło 200 tysięcy mieszkańców, a całe państwo Papieskie około 15 tysięcy żołnierza do obrony. Sobór watykański, który w lipcu tego roku, miał ogłosić dogmat nieomylności Papieskiej, dodawał świetności Stolicy Piotra św., kiedy wybuchła wojna francusko-niemiecka. W lipcu, w chwili pogromu Napoleona III-go, ministeryum włoskie Lanzy i Visconti-Venosty, donosi parlamentowi, zebranemu w ówczesnej stolicy, Florencyi, że Francya wycofuje wojska swoje z Rzymu, t. j. z Civita-Vechii, gdzie korpus żuawów francuskich, pod pułkownikiem Charette, strzegł posiadłości papieskich, w zamian za co rząd włoski, z mocy ugody wrześniowej 1864 r., obowiązany był bronić terytoryum Ojca św. Tymczasem rząd włoski przez ambasadora Nigrę, rozpoczyna z mocarstwami kampanię dyplomatyczną, aby uzyskać pozwolenie zaboru Rzymu. Zadanie okazało się stosunkowo łatwem po pogromie sedańskim. Juliusz Favre, kanclerz Beust i minister belgijski Auethau, nie mogli paraliżować akcyi rządu włoskiego. Uwierzytelniony przy Watykanie poseł hr. Arnim, odgrywa rolę dwuznaczną, na obie strony i dla Papieża Piusa IXgo i dla rządu florenckiego znajduje serdeczne słowa i przychylne daje zapewnienia.

Skutkiem korzystnego dla siebie politycznego położenia, spowodowanego głównie niesłychanym pogromem Francyi, król Wiktor Emanuel wysyła 10 września 1870 r. do Rzymu senatora hr. Ponza di S. Martino, z listem własnoręcznym do Piusa IX-go, w którem to liście, pod bardzo serdecznymi i uprzejmymi wyrazami kryje się zapowiedź gwałtu, przekroczenia granicy, zajęcia państwa. Odpowiedź, jaką dali Pius IX i kardynał Antonelli wysłańcowi królewskiemu, wskazywała jawnie, że w Watykanie zrozumiano natychmiast intencye sabaudzkiego rządu. Papież zaprotestował, zapytał, dlaczego ta hipokryzya? gdyż rząd włoski usprawiedliwiał bliskie wkraczanie wojsk swoich potrzebą opieki dla Papiestwa, kiedy w kilka dni później zjawił się w Rzymie nowy wysłannik, oficer Caccialupi, z listem jenerała Cadorny, z powtórnem żądaniem wpuszczenia wojsk do Rzymu, „aby zapewnić porządek“. Naczelnie komenderujący wojskami papieskiemi generał Kanzler z Badenu oświadczył powtórnie, że „J. Świątobliwość pragnie widzieć jedynie własne wojska w Rzymie“, i że dlatego jenerał postanowił bronić się „tak, jak mu nakazują honor i obowiązek“.

W ostatnich dniach Pius IX był przedmiotem gorących owacyi ze strony Rzymian, choć tu i owdzie agenci i emisaryusze rządu włoskiego próbowali wywołać rozruchy. Dlatego też Rzym został ogłoszony w stanie oblężenia; gotowano się do obrony. Wojska papieskie pod dowództwem pułkowników Rzymian (z wyjątkiem żuawów francuskich pod pułkownikiem Charette i strzelców, prawie wyłącznie składające się z Włochów), przygotowały się do odparcia najazdu. Składały się one z trzech tysięcy żuawów, strzelców, dragonów, artyleryi i karabinierów, razem około 14 tysięcy ludzi, z tych około 10 tysięcy Włochów. Jądro wojsk tych stanowili żuawi, strzelcy (między którymi wielu cudzoziemców), że nie wspomnę o gwardyach przybocznych: szlacheckiej, palatina, straży szwajcarskiej, którzy jedynie strzegli osoby Papieża wewnątrz murów Watykanu. Natomiast wojska włoskie, które w dniu 11-go września wkraczały

---

69)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alina wyjechała na święta. Wieczorne czytania ustały. Juliusz oddalał się po kolacyi do swego pokoju. Skierczyna czuła się samotna i przygnębiona. Poczęła znowu rozmyślać o żonie dla syna. W tym smutnym domu potrzeba było młodej kobiety, ot, takiej wdzięcznej istoty, jak Alina, która by w koło siebie gromadziła i skupiała wszystko, a nie pozwalała na ten przygnębiający rozdział, na chowanie się po kątach, na uciekanie od wspólnej rozmowy lub czytania. Postanowiła namówić syna do pojechania na karnawał do Wilna. Wiedział o kilku pannach posażnych, wchodzących w świat. Były bogate Błogosławskie, oczekujące wielkiego spadku Witkentówny i milionowa Porwicówna. Niech Juliusz jedzie i rozgląda się. Może mu się która z tych dzieidziczek podoba. Pobyt w Wilnie prawie nic kosztować nie będzie, bo Juliusz mógł stać u stryjostwa, mieszkających na zimę w mieście, a tu w Zbruczu, przez kilka tygodni, ona, matka, potrafi zastąpić gospodarza.

Każde więc z osobna, i Juliusz, i matka, mieli na osłodę żywota myśl pracującą i nadzieję ożywczą — dwa warunki, przy których zupełnie nieszczęśliwym czuć się nie można.

Karnawał, gdy o nim wspomniała mu matka, wywołał naprzód śmiech Juliusza, potem jego szczerą protestacyę. Czuł, że nie był w stanie pokochać żadnej panny, którą zobaczy na balu, więc będzie to tylko wydatek niepotrzebny, bo coś wydać koniecznie będzie musiał. Uległ jednak, bo czuł, że matkę unieszczęśliwia wprost odmową. Pojedzie więc do Wilna, będzie na kilku wieczorach, poskłada wizyty, będzie rozmawiał z pannami, na koniec zaś karnawału pojedzie do Petersburga. I tam miał znajomych, którzy go zapraszali, i tam były posażne panny do wzięcia. Pamiętał z czasów uniwersyteckich prześliczną dziewczyneczkę, Mogiełłównę. Jedynaczka i obiecywała być bardzo piękną. Wie, że i ta pozostawi go zimnym, ale z większego wyboru jest większa szansa wybrania

Przez cztery tygodnie Skierczyna wstawała o piątej i pracowała, jak niegdyś za czasów Juliusza. W Zbruczu, gdyby nie kalendarz i listy Juliusza, można było sądzić, że to raczej głuchy i smutny post, nie karnawał. Życie szło regularnie, trzymając wszystkich mieszkańców przy obowiązku ściśle i wytrwale. Dla matki była nadzieja powrotu syna i niepewna myśl, że tam na szerszym świecie znajdzie on dla niej synowę. Dla Aliny było ciche szczęście wewnętrznego zadowolnienia, dni pracą wypełnione i dziecko, niegdyś obojętne, które teraz kochała naprawdę i oddawała mu się z zapałem. O Juliuszu myślała często i domyślała się potrosze, że celem owego karnawału było szukanie żony i jej posagu. Tak, niestety, i jej posagu! Wiedziała, że inaczej być nie mogło, a jednak umniejszało to w jej oczach człowieka. Mimowoli, z wielką przykrością myślała, że Juliusz, jak jeden z tych złotych młodzieńców, których pamiętała z czasów swych występów w świecie, dopytuje się przedewszystkiem, gdy chodzi o pannę, która mu się podoba, ile ta panna ma posagu i jakie ma sperandy na przyszłość. Boże! żeby to mogło być od niego odjętem! Psuło to obraz człowieka, jak kalectwo. Szpeciło go, jak jakieś piętno hańbiące. Pogarda dla tego rodzaju spekulacyi zrosła się z jej sercem i teraz, choć umysłem rozumiała, uczuciem potępiała, jak dawniej. Znała przecież tę historyę. Pojechać do miasta na karnawał bawić się i wygłaszać rozmaite piękne frazesy i przez ten czas oglądać się za najbogatszą. Jeszcze dziś, po przejściach, które ją z liczby panien na wydaniu wykluczyły, po zupełnem odrzuceniu od siebie światowych wyobrażeń, jeszcze dziś czuła obrazę za to, że w niej widziano tylko chwilową zabawkę, dobrą na flirt jednej nocy balowej, po której wyrzuca się ją z pamięci, bo nie ma posagu. I w tem Wilnie, gdzie obecnie Juliusz tańczył i oddawał wizyty, i w Petersburgu, dokąd miał pojechać na koniec karnawału, musiały być takie, jak ona niegdyś, naiwne dziewczyny, myślące, że w świecie, do którego wchodziły, przymioty duszy, wykształcenie, młodość i wdzięk coś znaczą. Biedaczki! Ile to ich czekało zawodów i rozczarowań! Reminiscencye dawnych, rozlicznych zabaw, do których należała, sprawiały, że sobie wybornie wystawiała otoczenie Juliusza. Tylko jego samego, rozbawionego i prawiącego pannom komplementa, wystawić sobie nie mogła. Wszak obok Koci, którą kochał, bywał zawsze bardzo sztywny. Jakże się ten pracowity i poważny jej przyjaciel obraca w tym świecie, który sobie na czas karnawału przypina skrzydła motyle?

Juliusz w listach przysyłał matce wiadomości o zabawach, tak, jakby to mogła uczynić gazeta brukowa. Mówił o wystawnej kolacyi, o pięknych toaletach, o uroczych pannach, zupełnie stylem jednego z Kuryerów. Kocia występowała też w liczbie najbardziej otoczonych dziedziczek. Mówiono, że pójdzie za Pruszwiłłę. Przyjmowała rzeczywiście hołdy jego bardzo chętnie, a Kowzgirdowa radziła się nawet Juliusza co do tej partyi.

Takie same mniej więcej listy przychodziły potem z Petersburga. W jednym z nich była wzmianka, że Juliusz był bardzo kontent z pobytu nad Newą. Poodnawiał znajomości, spotkał kolegów, Mogiełłówna tylko nie dotrzymała obietnic dzieciństwa swego. Twarz była bardzo piękna, ale wdzięk gdzieś uleciał.

Ten brak wdzięku we wszystkich kobietach był istną biedą Juliusza. Widział i uznawał piękność, ale jej nic a nic nie odczuwał. Był jak człowiek pozbawiony powonienia, któremu-by kazano zachwycać się zapachem kwiatu.

Wiedział, że obojętność jego dla wszystkich kobiet leżała w wielkiej i wyłącznej miłości dla jednej, wiedział też, że taka obojętność jest zupełną martwotą, zupełną nieczułością, obejmującą tak dobrze serce, jak zmysły. Co go obchodziły wszystkie bogate i ubogie panny, na które patrzał? Właściwie widział on tylko jedną i to daleką i nieobecną. Czasem mu echo wspomnień rzucało wyraźnie do ucha dźwięk jej głosu, czasem zdarzał się cud, za pomocą którego przed jego wzrokiem błyskało spojrzenie jej uśmiechu... Dzieje znane i wieczne, i pospolite dla wszystkich, prócz dla tego, który je przeżywa.

Doczekać się chwili powrotu do Zbrucza! Oto było jego marzenie i pragnienie najżywsze.

A jaka radość i szczęście, gdy się nareszcie znalazł w progach rodzinnych! Co za uspokojenie i jaka w myślach i uczuciach rozlana pogoda!

— Istna córka Ewy ze mnie — myślała Alina — bobym jednak jak najprędzej wiedzieć chciała, czy Zbrucz zyska młodą panią na tej karnawałowej wycieczce.

Nie pytała jednak o nic. Było-by niedelikatnie wywoływać zaufanie, którego się nie wzbudza. Tylko mina zgnębiona Skierczyny zrodziła w Alinie przypuszczenie, że wyprawa Juliusza pozostała bezskuteczną. On wszakże, witając rodzinne gniazdo, był tak rozrzewniony, jak go dotąd nie widziała. Nie mógł się nacieszyć swoim starym domem, a wywiózłszy na spacer Alinę z Miecią i wyjechawszy na wzgórze, skąd widać było okolicę, zwrócił się do towarzyszek i rzekł:

— Najpiękniejsza miejscowość świata całego dla mnie, to Zbrucz! Owa rodzina zgromadzona przy lampie wokoło głośno czytanej książki, obraz szczęścia wedle pojęć pani, wydał-by się może niejednemu ubogim, mizernym, chłodnym, bezbarwnym. I piękność Zbrucza, wiem, że leży tylko w mojem oku. Płaszczyzna piaszczysta i pełna kamieni, nic więcej! A ja to jednak kocham!

To wyznanie Juliusza wzruszyło Alinę. Słowo „kocham“ w ustach tego zamkniętego człowieka miało silniejsze znaczenie niż to, które do niego zwykle ludzie przywiązują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w granice państwa papieskiego, wynosiły 60 tysięcy żołnierzy. Jenerał Rafał Cadorna, dziś jeszcze żyjący, przekracza granicę pod Orte, zajmuje Civita Castellana po oporze dwugodzinnym załogi papieskiej, Bixio zbliża się na Montefiascone. Na pomoc załogom prowincyonalnym wysyła generał Kanzler część rzymskiej załogi, zatrzymuje 8000 ludzi dla obrony murów Rzymu. O rzeczywistym oporze wobec tak wielkiej przemocy z trudnością mogła być mowa, dla tego wojska papieskie otrzymały rozkaz cofania się ku stolicy. Cofają się Charette z Viterbo, Lauri z Frosinone, Arranesi z Velettri. W Civita Vecchia komendant Serri zdradza, wydaje fortecę jenerałowi Bixio, za co pułkownik żuawów łamie mu pałasz na twarzy.

Odtąd walka przenosi się i rozpoczyna w najbliższem sąsiedztwie Wiecznego Miasta. Włosi okalają Rzym dwiema drogami: Cadorna od bramy Pia i S. Sebastiano, jenerał Nino Bixio od bramy S. Pancrazio i od Janiculum, najważniejszego punktu, gdyż wzgórze panuje nad całym Rzymem.

W poniedziałek wieczorem d. 19 września brama S. Sebastiano wytrzymuje pierwsze strzały armatnie. Nazajutrz, o godz. 5-tej zrana, Cadorna zaczyna bombardować Rzym od bramy Pia, podczas, gdy Bixio zarzuca granatami Transtevere; od strony bramy S. Giovanni jenerał Angelotti zatoczył armaty, na które, jak i przy tamtych bramach, artylerya papieska odpowiada.

Brama Pia miała stare, słabe mury, pozycya jej jest zła, gdyż wyżej stoją ogrody i domy pobliskie. Ustawiono tam dla obrony barykadę, dwie armaty, a kiedy nadciągnęły wojska włoskie, po krótkiej strzelaninie, żuawi i strzelcy (w liczbie 450 ludzi), na dany rozkaz cofnęli się, rozpocząwszy ogień z murów. Włosi zatoczyli 36 armat i rozpoczęli rzęsisty ogień. Wyłom został zaraz wybity, poczem poszli do szturmu. Jak wiadomo, zaraz z początku Papież Pius IX-ty nakazał był, aby się nie bronić do ostateczności, więc wywieszono zaraz białą chorągiew, wojska papieskie zaś skoncentrowały się na placu Watykanu.

Jak to powiedzieliśmy, od strony Watykanu, od bramy S. Pancrazio, ciskała granaty artylerya generała Nino Bixio, zapaleńca, człowieka gwałtownego, krwiożerczego, przeciw któremu protestował i to bardzo energicznie, więcej już umiarkowany generał R. Cadorna. Bixio groził, że kopułę św. Piotra rozwali kulami, obróci w perzynę Watykan, Papieża i kardynałów do Tybru wrzuci! Nawet po wywieszeniu białej chorągwi, od tej strony, nie przestał miasta bombardować, choć wyłomu w bramie nie zrobił i pozycyi nie zdobył!

Jedynie wyraźnemu rozkazowi Ojca św. zawdzięczyć należy, jeżeli większego krwi rozlewu nie było. Cadorna we wspomnieniach swoich p. t. „La Liberazione di Roma", pięknie się wyraża o Papieżu, mniej zaś o jenerale Bixio, jak na to zasługuje. Ciało dyplomatyczne zgromadziło się w Watykanie, o 7-ej zrana Papież Pius IX odprawił mszę wśród huku armat, o godzinie 9-ej pół do 10-ej wyłom w Porta Pia był zrobiony, Rzym zalany przez wojska włoskie, cała załoga w niewoli, wyprawiona w rozmaite strony Włoch, z wyjątkiem żuawów, którzy odpłynęli z Civita-Vecchia do Francyi, gdzie pod dowództwem generała Charette, wzięli udział w wojnie francusko-niemieckiej, a papiescy stracili 1 oficera zabitego, 4 rannych i mieli 55 żołnierzy rannych, 5 zabitych; straty wojsk królewskich wynosiły: 5 oficerów zabitych, 10 rannych, zabitych 29 żołnierzy, a 133 rannych.

Od tej chwili Papież, Głowa katolicyzmu, zamknął się w murach Watykanu zaniósłszy tegoż samego dnia jeszcze, 20-go września, protest wobec mocarstw na ręce ciała dyplomatycznego, utrzymując prawa swoje do stolicy Rzymu i państwa papieskiego, tak jak je *w pełni* utrzymuje dotąd Stolica Apostolska.

Dziś, po dwudziestu pięciu latach, gwiazda domu sabaudzkiego zbladła; jedność włoska nie przyniosła szczęścia Włochom. Więcej, niż kiedykolwiek, ze smutkiem spoglądać mogą na zdobycze, podczas gdy tron Piotrowy jaśnieje blaskiem, którego mu Włochy mogą pozazdrościć.

ODEZWA.

Komitet centralny dla Galicyi Zachodniej wydał następującą odezwę:

Wyborcy! Za kilka dni przystąpimy do wyborów sejmowych. Jakie będą wybory, taki będzie przyszły Sejm, który przez następne sześć lat wpływać będzie lepiej lub gorzej, ale zawsze przeważnie, na dalsze losy kraju

Komitet wyborczy, z mocy ostatniego Sejmu powstały, zabiera głos, by przypomnieć, że ma ten sam początek i pochodzenie, co dawniejsze, zatem to samo prawo do ufności obywateli i do ich powolności.

W chwili obecnej zaś ma prócz tego powinność przypomnienia tego swojego prawa i stanowiska, dlatego, że tu i ówdzie objawiają się w kraju usiłowania, by prawo to zaprzeczyć, a stanowisko podkopać. — Kilku ludzi, przez nikogo nie wybranych, przez siebie samych tylko do tego upoważnionych, stawia się ponad powagę Koła poselskiego, zaprzecza uprawnienia ustanowionemu przez nie komitetowi wyborczemu, ogłasza siebie za jedyny prawowity komitet wyborczy, za jedyną rzetelną reprezentacyę i obronę ludu. Jakiem prawem? na jakiej zasadzie? z tytułu jakich położonych zasług lub okazanych zdolności?

Tego wszystkiego nie ma: jest tylko chęć i pewna zręczność wichrzenia i mącenia.

Trafiają oni do umysłów tym jeszcze sposobem, że głoszą, jakoby komitet centralny narzucał wyborcom kandydatów na posła, a ludność opieki takiej nie potrzebuje, sama sobie kandydatów wybrać potrafi i wie, komu ma dać zaufanie. Nieprawda.

Nigdy żaden komitet centralny żadnemu powiatowi ani miastu kandydatów nie narzucał. Zawsze tylko wzywał, żeby kandydatów swoich stawiano i tych zatwierdzał, lub przyjmował do wiadomości. Tak samo i komitet obecny tych tylko zaleca na posłów, których mu miejscowe komitety przedstawiają. Żadnej warstwy społecznej, ani żadnego z osobna członka wyborców komitet od posłowania usuwać nie myśli i nie chce. Komitet tego tylko chce, jak zawsze, żeby w przyszłym Sejmie zasiedli ludzie stateczni, znający stosunki i posiadający zaufanie współobywateli, a do pracy prawodawczej zdolni.

Komitet centralny ufa, że w tej stanowczej chwili część przeważna naszego społeczeństwa zrozumie, gdzie jest prawdziwy interes kraju i wszystkich jego części i nie pójdzie za głosem tych, co podstępnie jednych na drugich judzą, waśń społeczną szerzą, nienawiść do duchowieństwa i większych właścicieli wywołują, a kraj pchają do rozterki, zamieszania i ruin. W każdym narodzie i społeczeństwie takie działanie rozkładowe jest zawsze szkodliwe. W wyjątkowem położeniu naszego narodu staje się ono nierównie szkodliwszem, gorszem i wprost niezgodnem z patryotycznem uczuciem i obowiązkiem.

Ufamy w zdrowy rozum i wrodzony statek ludu wiejskiego, jak i jego coraz bardziej świadomy siebie patryotyzm, ufamy, że nie da się zwieść z równej pewnej drogi na manowce, na które lud ten i kraj cały sprowadzić pragną niesumienni podżegacze.

Rozumni i poważni ludzie z wszelkich stanów, duchowni, włościanie, większi właściciele, mieszczanie z pewnością nie zaniedbają wpływem swoim działać i przestrzegać, jak należy przed zamiarami i przed skutkami nieuczciwej agitacyi wyborczej.

Każdy człowiek zdrowo myślący i dobry obywatel powinien stać przy komitecie centralnym, przez Koło sejmowe ustanowionym, robić — co w jego mocy, by bronić społecznego ładu i zgody, a tamę stawiać zuchwałym podjudzeniom, zarzutom i nienawiściom, rozsiewanym przez garstkę złych, między zbałamuconych i zaślepionych, na szkodę wszystkich warstw ludności, wszystkich spraw, na szkodę całej przyszłości kraju i narodu.

Komitet wyborczy centralny dla zachodniej części kraju wzywa zatem wszystkich wyborców, żeby głosy swe oddali na tych kandydatów, których już zatwierdził i na tych, których jeszcze w najbliższych dniach zatwierdzi.

W imieniu i z upoważnienia komitetu wyborczego dla zachodniej części Galicyi i W. Ks. Krakowskiego.

Kraków dnia 19 września 1895.

Prezes: *Józef Męciński.* Wiceprezes: *Gustaw Romer.* Sekretarz: *Karol Pieniążek.*

Ruch przedwyborczy.

W sobotę wieczorem odbyło się w sali ratuszowej zebranie obywatelskiego komitetu przedwyborczego. Obrady zagaił p. Franciszek Zima, który zaznaczył, iż celem zebrania jest ukonstytuowanie komitetu, któryby rozwinął akcyę w celu ponownego wyboru dotychczasowych posłów z miasta Lwowa, pp. dra Smolki, dra Goldmana, Michalskiego i Romanowicza. Następnie podniósł p. Zima, że na dotychczasowych zgromadzeniach wyborców zabierała głos tylko opozycya, zasypując posłów interpelacyami; należałoby zatem wykazać dodatnią działalność posłów i postawić ich kandydatury.

Dr. Małachowski oświadczył, iż do opozycyi nie należy. Jeżeli stawiał interpelacye, to jedynie dlatego, ażeby zwrócić kandydatów uwagę na kilka ważniejszych spraw. Oświadcza się w końcu swego przemówienia za ponownym wyborem dotychczasowych posłów, wyrażając zapatrywanie, iż są oni najlepszymi kandydatami na posłów do Sejmu. (Brawa).

Przystąpiono w końcu do wyboru prezydyum komitetu. Wybrano przewodniczącym p. Józefa Janowskiego, zastępcą przewodniczącego p. Karola Schayera, sekretarzami pp. Justyna Langa i Juliana Cybulskiego, skarbnikiem p. Jana Szwejkowskiego. Nadto dokonano wyboru ściślejszego komitetu.

* * *

Dalszy ciąg walnego zgromadzenia wyborców miasta Lwowa, pod przewodnictwem prof. Zacharjewicza, odbędzie się dziś w poniedziałek o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratuszowej.

* * *

Lwowskie zgromadzenia przedwyborcze zaczynają coraz częściej odbywać się „z przeszkodami". Przed kilku dniami nie doszło do skutku jedno takie zgromadzenie, ponieważ, jak się pokazało, zaproszenia wydrukował i ogłosił jakiś złośliwy mistyfikator; wczoraj znowu nie dopisali posłowie, dzięki czemu obrady nie odbyły się wedle spodziewanego porządku. Inicyatorem wczorajszego zgromadzenia był komitet wyborców niezawisłych z drem Weiglem na czele, który zaprosił dotychczasowych reprezentantów Lwowa na ratusz, celem poddania ich działalności pod krytykę publiczną. Na zaproszenie to odpowiedzieli trzej posłowie pp. Goldmann, Romanowicz i Michalski odmownie, oświadczając zarazem, że odpowiadać będą na zadane sobie interpelacye dopiero dziś na zgromadzeniu, zwołanem przez prezydyum pierwszego zgromadzenia przedwyborczego, na którego czele stanął prof. Zacharjewicz i że z zasadami, na których opiera się komitet niezawisłych wyborców, solidaryzują się najzupełniej. Oświadczenie to odczytał dr. Weigel zgromadzonym na ratuszu wyborcom, poczem wygłosił długą mowę, poświęconą krytyce dotychczasowych posłów i krytyce kierunku politycznego, reprezentowanego przez nich. Mimo tej szerokiej zapowiedzi, ograniczył się dr. Weigel do uwag o p. Romanowiczu, pozostawiając resztę kandydatów w spokoju.

Dr. Weigel oświadcza, że nie wierzy w uroczyste zapewnienia p. Romanowicza, iż takim pozostał do dziś, jakim był na progu swojej karyery. Kiedy przed laty piętnastu p. Romanowicz po raz pierwszy sięgnął po mandat poselski, kandydatura jego była zwalczaną ze wszystkich sił przez sfery rządzące. Przed sześciu laty, gdy kandydował ponownie, postawa rządu była już daleko łagodniejszą, nakoniec w tym roku spotkał się p. Romanowicz wprost z aprobatą sfer decydujących. Coś się zmieniło w ciągu tych lat piętnastu: rząd, albo p. Romanowicz — dr. Weigel sądzi, że p. Romanowicz. Po tej piętnastoletniej politycznej biografii p. Romanowicza przystąpił dr. Weigel do krytyki tego odłamu demokracyi, który reprezentują w Sejmie galicyjskim trzej posłowie lwowscy i całe stronnictwo lewicy. Dr. Weigel zarzuca im brak szczerości w postępowaniu, a wszystko, co ci posłowie wypowiedzieli na zgromadzeniach dotychczasowych, nazywa ogólnikami, które kryją brak pozytywnej treści. P. Romanowicz na jednem z tych zgromadzeń mówił o demokracyi starego i nowego autoramentu. Stworzenie sobie formułki o dwóch demokracyach jest, zdaniem dr. Weigla, wyparciem się demokracyi, bo ona jest tak niezmienna, jak moralność. Nakoniec oświadczył dr. Weigel, że nie wyobraża sobie demokracyi bez powszechnego głosowania i nazwał paradoksem galicyjskim fakt, iż przedstawiciele zasad konserwatywnych popierają przy wyborach ludzi, którzy o sobie powiadają, że są demokratami. Po drze Weiglu przemawiało jeszcze kilku mówców na temat akcyi wyborczej. P. Tuszyński domagał się od p. Romanowicza odpowiedzi na interpelacye, wystosowane do niego na jednem z ubiegłych zgromadzeń, dr. Franko odczytał rezolucyę o krępowaniu swobody wyborczej, przyjętą przez zebranych oklaskami, a adwokat p. Obmiński dwie rezolucye, z których jedna zwraca się do posłów z zapytaniem, czy w razie ponownego zdobycia mandatu gotowi są zażądać w Sejmie unieważnienia wyborów, przeprowadzonych nielegalnie, druga zaś, w jakim stosunku demokratyczni członkowie centralnego komitetu pozostają do „nadużyć wyborczych". I te rezolucye uchwalono. Zgromadzenie zakończyło się humorystyczną pogadanką p. Grochowalskiego, który opuścił trybunę, żegnany okrzykami „do widzenia".

* * *

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości postawione na zebraniu wyborców większej posiadłości okręgu czortkowskiego kandydatury Wnych Władysława Czaykowskiego, Bronisława Horodyskiego, Tadeusza Cieńskiego i Włodzimierza Siemiginowskiego.

Równocześnie przyjął komitet centralny do wiadomości kandydaturę dra Filipa Fruchtmanna na posła z miasta Stryja.

We Lwowie dnia 21 września 1895.

Albin Rayski m. p. sekretarz — *Wojciech Dzieduszycki* m. p. prezes.

* * *

Komitet centralny dla zachodniej Galicyi na posiedzeniu dnia 19 bm. zgodnie z przedstawieniami komitetów powiatowych, w dalszym ciągu zatwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów mniejszej własności: Z okręgu wyborczego Dąbrowa dotychczasowego posła p. Józefa Męcińskiego; z okręgu wyborczego Nowy Targ p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego.

* * *

Z Krakowa donoszą: Na ręce przewodniczącego komitetu przedwyborczego miejskiego, p. prezydenta Friedleina, zgłoszono kandydatury na posłów do Sejmu z miasta Krakowa pp. Leona Chrzanowskiego, dotychczasowego posła, i p. dra Henryka Jordana, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pisma, zgłaszające te kandydatury, brzmią, jak następuje:

Ćwierć wieku właśnie mija, jak obywatelstwo miasta Krakowa r. 1870 wybrało po raz pierwszy posłem swoim na Sejm krajowy, Leona Chrzanowskiego, którego poprzednio od roku 1867 wybierał inny okręg wyborczy. Od pierwszej chwili objęcia mandatu zajął się poseł Chrzanowski gorliwie i zazwyczaj skutecznie sprawami kraju, a w pierwszym rzędzie miasta naszego. Niepodobna wymieniać choćby najważniejszych momentów z jego działalności parlamentarnej w Sejmie i Radzie państwa przez ten długi szereg lat, w ciągu których znajomością spraw i gorliwą, a zawsze gorącym duchem obywatelskim owianą pracą, zdobył sobie wybitne stanowisko. Powodowani nietylko głęboką a szczerą wdzięcznością dla zasłużonego dotychczasowego posła, ale i gorącą chęcią korzystania nadal z wypróbowanego jego doświadczenia politycznego, zgłaszamy w myśl Odezwy przewodniczącego komitetu wyborczego miejskiego z dnia 16 b. m. kandydaturę p. Leona Chrzanowskiego na posła do Sejmu krajowego z miasta Krakowa.

Kraków, dnia 18 września 1895 r. (Liczne podpisy).

Drugie pismo brzmi: Podpisani mamy zaszczyt zgłosić kandydaturę prof. dr. Henryka Jordana na posła do sejmu. Kandydatury tej — sądzimy — że w naszem mieście uzasadniać ani zalecać nie potrzeba. Obywatelstwu bowiem naszego miasta nie potrzeba przypominać ofiarnej i pożytecznej, a gorącą miłością dobra publicznego natchnionej prof. Jordana działalności, jego nauki, wszechstronnego wykształcenia, szerokiej inteligencyi, niezawisłości zdania i sądu, odwagi cywilnej i zdolności do inicyatywy, jednem słowem zasług i przymiotów, które pewną i niewątpliwą dają gwarancyę, że tak, jak ofiarną i pożyteczną w mieście naszem na licznych polach rozwinął działalność, tak samo w sejmie i dla dobra kraju i miasta niepospolite położy zasługi.

Kraków d 19 września 1895.

(Liczne podpisy).

* * *

Z Tarnopola nam piszą 22 b. m.: Dziś odbyło się tu zgromadzenie wyborców, na którem przewodniczący p. Maurycy Kahane zawiadomił zebranych, że dotychczas zgłosiło się pięciu kandydatów, a mianowicie pp.: 1) dr. August Balasits, profesor uniwersytetu lwowskiego, 2) Aleksander Hryniowiecki (Rusin) adjunkt tutejszego sądu, 3) dr. Tadeusz Niementowski, właściciel Zbaraża, 4) Jan Sokołowski, plenipotent w dobrach ks. Ponińskich, 5) dr. Tadeusz Trzcieniecki, adwokat krajowy w Tarnopolu. Z tych nie stanął przed wyborcami p. Jan Sokołowski

Pierwszy zabrał głos dr. Balasits i oświadczył, że jeśli ogłosił przedtem w dziennikach, że kandydować nie zamyśla, to uczynił to jedynie dlatego, iż składał już tu w zeszłym roku z okazyi wyborów do Rady państwa swe wyznanie wiary politycznej, a nie zostawszy wówczas wybranym, obawiał się, by ponownego ubiegania się o mandat poselski nie tłumaczono za narzucanie się. Nie jest nowicyuszem na niwie parlamentarnej, albowiem przed 4 laty zasiadał w Sejmie jako rektor uniwersytetu i pracował w 2 komisyach, mianowicie w komisyi szpitalnej i edukacyjnej; w pierwszej walczył za pomnożeniem szpitali, w drugiej za powiększeniem liczby szkół. Mówca nadmienia, iż od dawna już wlecze się sprawa pomnożenia liczby posłów z miast zainicyowana przez ś. p. Hausnera. Myślano początkowo, że przynajmniej Lwów i Kraków otrzymają większą liczbę mandatów, jednakowoż projekt ten nie urzeczywistnił się z powodu nieprzychylnego stanowiska rządu hrabiego Taaffego, tego samego rządu, który później wniósł radykalną reformę wyborczą, na której się sam potknął. Teraz widoki o tyle się polepszyły, że nastąpiło zbliżenie między lewicą sejmową a partyą konserwatywną, który to fakt ma swe źródło nie we wzajemnej miłości tych stronnictw do siebie, lecz w potrzebie wspólnej obrony przeciw radykalizmowi. Następnie mówca rozwinął swe zapatrywanie na kwestyę kultury krajowej, na pomnożenie środków komunikacyjnych, na reformę gminną i organizacyę miast i miasteczek — skreślił dotychczasową działalność sejmu w tym kierunku i obecny stan tych spraw.

Omawiał mówca także kwestyę ruską i oświadczył, że praktyczne rozwiązanie tej kwestyi nastąpić może jedynie w Sejmie krajowym na podstawie porozumienia posłów polskich i ruskich.

Źródło antysemityzmu upatruje mówca w niechrześcijańskiej zawiści rasowej, a obawia się, że kwestya ta, ku nam idąca, więcej szkody krajowi przyniesie, aniżeli kwestya socyalna. Skrajny prąd socyalny, mianowicie socyalna demokracya, zwalczoną być musi wspólnemi siłami wszystkich bez wyjątku stronnictw, natomiast dobro i honor społeczeństwa naszego wymagają, by słusznym żądaniom ludu, dobijającego się udziału w życiu publicznem, zadosyć uczynić.

Mówca zakończył swoje przemówienie wyrażeniem nadziei, że obecny rząd centralny, na którego czele staje Polak, potrafi, czekające od dłuższego czasu załatwienia sprawy krajowe, rychło rozwiązać, a w tych usiłowaniach popierać go będziemy wszelkiemi siłami, życząc mu już dzisiaj do pracy tej błogosławieństwa Bożego.

Mowę kandydata przyjęto oklaskami.

Drugim z rzędu zabrał głos p. Aleksander Hryniowiecki, który na wstępie przemówienia swego oświadczył, że nie kandyduje w charakterze Rusina, jeno mieszczanina tarnopolskiego.

Mówca jest stanowczo za zgodą między Rusinami a Polakami i ostro potępia nietolerancyę religijną. Mówca uważa brak zarobku za przyczynę wzrastającego między ludem ruchu emigracyjnego i życzy sobie, by Sejm rychło postarał się o podźwignięcie ludu z niedoli.

Następnie wyraża swe zapatrywania na kwestyę poprawienia losu nauczycieli, domaga się zaprowadzenia przymusowej asekuracyi włościan od ognia, zniżenia czesnego i oświadcza w końcu, że w razie wyboru, zawsze stanie po stronie pokrzywdzonych. (Brawa).

Z kolei miał zabrać głos dr. Niementowski, który jednak wobec spóźnionej pory, prosił, by go zwolniono, a to głównie dlatego, że dnia następnego, ponownie będzie musiał przemawiać w sali magistrackiej wobec zgromadzenia przez drugi komitet zwołanego.

Pomimo dosyć hałaśliwej opozycyi ze strony zgromadzonych wyborców, p. dr. Niementowski obstawał kategorycznie przy swojem — i nie wygłosił swej mowy kandydackiej.

Ostatni z rzędu przemawiał dr. Trzcieniecki, który oświadcza, że w razie wyboru należeć będzie do stronnictwa ludowego i starać się o przeprowadzenie programu tego stronnictwa, o ile on nie będzie skrajnym. Co się tyczy kwestyi ruskiej i żydowskiej, podnosi mówca, że jest za uwzględnieniem wszystkich słusznych żądań Rusinów, a pod względem wyznanionym za tolerancyą w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. W razie wyboru starać się będzie, by w Tarnopolu założono szkołę rolniczą i kamieniarsko-rzeźbiarską, będzie się starał chronić przemysł przed fiskalizmem, który nie daje mu się rozwinąć, a w bardzo wielu wypadkach zabija go wprost w zarodzie (Oklaski). Na tem zakończono zgromadzenie. O ile obecnie rzecz się przedstawia, główna walka rozegra się między dwoma kandydatami: dr. Balasitsem i dr. Niementowskim.

* * *

P. Gustaw Romer, przewodniczący powiatowego komitetu wyborczego dla powiatu nowosądeckiego, rozesłał do wszystkich gmin w powiecie, drukowany list tej treści: „Powiatowy komitet wyborczy poleca szanownym wyborcom jako kandydata na posła do Sejmu krajowego z mniejszej posiadłości Nowy Sącz p. Stanisława Potoczka, dotychczasowego posła, którego kandydaturę centralny komitet wyborczy zatwierdził. — Nowy Sącz dnia 17 września 1895. — *Gustaw Romer*".

* * *

Z Kołomyi otrzymujemy następujący telegram: P. Szczepanowskiego, który wygłosił tu świetną mowę programową przed kilkuset wyborcami, ogłoszono z zapałem jednogłośnie jedynym kandydatem Kołomyi. *Witosławski*, przewodniczący komitetu; *Funkenstein*, zastępca przewodniczącego.

* * *

W Rzeszowie dnia 20 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie centralnego komitetu stronnictwa ludowego, na którem zatwierdzono w dalszym ciągu następujące kandydatury: na powiat krakowski Franciszka Wójcika, włościanina z Wyciąż, na powiat myślenicki Andrzeja Średniawskiego, włościanina z Górnej wsi; na powiat krośnieński Michała Mięsowicza, mieszczanina z Korczyny, dyrektora spółki tkackiej; na pow. brzozowski Gerarda Stepka, włościanina z Haczowa; na pow. tarnobrzeski Walentego Bęca, włościanina z Ostrówka; na pow. jarosławski Jędrzeja Borowicza, włościanina z Tuligłów; na pow. rudecki Tomasza Diakowa, wójta z Wierbiąża; na pow. skałacki Krzyworączkę, mieszczanina z Grzymałowa.

Nadto wyrażono życzenie, aby komitet bialski zastanowił się nad możliwością wyboru Józefa Grzygierzyca, a komitet w Wieliczce, aby wziął pod rozwagę kandydaturę dra Dziewońskiego, adwokata z Wieliczki; komitetowi w Wadowicach zostawiono zupełnie wolną rękę wyboru Antoniego Styły, gosp. z Choczni, lub innego kandydata, taką samą uchwałę powzięto w sprawie wyboru posła z pow. bocheńskiego, z tym jednak dodatkiem, że w razie, gdyby miał szanse przejść p. Tytus Meyrzner, wówczas stronnicy

---

87)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Co uderza przedewszystkiem cudzoziemca, gdy przybędzie do Nowego-Yorku? Oto energia indywidualna i przedsiębiorczość umysłu, widoczna na każdym kroku. Jeżeli zaś zacznie tak jak ja, badać ten kraj w górnych sferach, w tym świecie, który urządza przyjęcia i zabawy, to odkryje tam tę samą energię, zastosowaną w elegancyach, tak, że podróżnik europejski ma tu ustawicznie wrażenie, iż wszystkiego jest za dużo, wszystkiego nadużywają. Energia i nadzwyczajny rozwój indywidualności charakteryzuje także kobietę i pannę amerykańską. Energią i indywidualnością odznaczają się również aferzyści tego kraju, a żeby walczyć przeciw nim, istoty słabsze, ich urzędnicy, robotnicy, nie mają innego środka jak tylko łączyć się w stowarzyszenia, to znaczy innemi słowy mówiąc, muszą bronić się sami, nie żądając nic od państwa. Energią i indywidualnością stoją mieszkańcy dzikiego, nieucywilizowanego jeszcze Zachodu, energii i indywidualności uczą szkoły w najbardziej wyrafinowanej części tego kraju, t. j. w Nowej Anglii, a wszystkie te szkoły założone zostały szczodrością jednostek lub municypiów, co na jedno wyjdzie. Rys ten jest tak esencyonalny, że znaleść go można nawet w zabawach amerykańskich, a tak jest głęboki, że nawet zniewieściałość klimatu nie osłabia go. Na południu bowiem spotykacie na każdym kroku żywe dowody tej samej energii, co na północy. Oto jest streszczenie, zbyt krótkie, co prawda, badań mych przedsięwziętych w ciągu tej krótkiej podróży przez tę olbrzymią rzeczpospolitą.

W ten sposób pojęta i wykonywana, demokracya nie prowadzi tu tak jak u nas do powszechnej niwelacyi, lecz przeciwnie, wytwarza zdumiewające nierówności pomiędzy jednostkami, które pożerają się wzajemnie. Prawo żywotnej konkurencyi działa tu tak jak w naturze do tego stopnia, że chwilami ta demokracya robi wrażenie arystokracyi powiedziałbym nawet ustroju feudalnego. Bo taki prezydent kolei amerykańskiej, właściciel wielkiego dziennika lub fabryki czy w Nowym Yorku czy w Chicago lub Saint-Paul ma w rzeczywistości większą władzę, niż każdy książę. Ale to są książęta, którzy się sami nimi zrobili i zdobycz taka dostępna jest dla wszystkich, jeżeli tylko mają siły po temu. Formułką demokracyi amerykańskiej jest „równa możliwość społeczna", zaś formułką demokracyi we Francyi, zwłaszcza od czasów rewolucyi 1789 r., jest „równa rzeczywistość społeczna". Czyż może być większy kontrast?

Jest jeszcze jedna różnica między ideałami demokratycznymi w Stanach Zjednoczonych a u nas. Stany Zjednoczone — jeżeli nie bierzemy w rachubę agitacyi socyalistycznej immigrantów niemieckich — przedstawiają się podróżnikowi jako najmniej rewolucyjne ze wszystkich państw, jako państwo, w którem problematy konstytucyjne są uregulowane definitywnie, niepowrotnie. Jest to demokracya konserwatywna, a więc coś zasadniczo przeciwnego naszej.

Kraj ten instynktownie niejako wprowadził w czyn maksymę, dominującą zarówno nad życiem narodów, jak i jednostek: „res eodem modo conservantur, quo generantur", (tj. rzeczy utrzymuje się tymi samymi warunkami, które je wytworzyły). Organizując się na podstawie energii indywidualnej, zastósowała się Ameryka do praw swego powstania. Kto ją bowiem stworzył? Oto banici, rewolucyoniści, awanturnicy. Przyszli oni do tego kraju, aby sobie stworzyć na nowo egzystencyę wszelkiego rodzaju, a stworzyć ją jedynie wolą. Doktorowie nauk socyalnych byliby podyktowali temu państwu, jako program, stworzenie paktu socyalnego tak ściśle określonego, iżby nie dopuścił do tego, aby te wole ludzkie stały się narzędziami bezprawia, a zarazem tak obszernego, aby nie zgnieść tej woli, — Amerykanie zaś instynktownie zrealizowali ten program. Demokracya tutejsza nie powstała przez rozumowanie: znalazła się ona tu sama przez się. Stąd pochodzi ten pewien rodzaj nonszalansyi wolności, ta przyjemna jej forma, która jest jednym z najbardziej uderzających rysów amerykańskich, wreszcie to, że nie ma tu praw walki. Po tysiącznych objawach poznać można, że naród ten nie ma swarów obywatelskich, panuje tu wszędzie kordyalność patryotyczna, która ogarnęła nawet Stany południowe, pomimo strasznej wojny domowej.

Każda okolica skonstruowana w ten sposób logicznie, wedle prawideł swego powstania, jakakolwiekby w niej była forma rządu, ma tę głęboką jednolitość i tę plastyczność. Dowodem tego arystokratyczna i monarchiczna Anglia. Jest to zarazem dla nas lekcya, którą moglibyśmy przyjąć od demokracyi amerykańskiej; wszelako, aby ją w czyn wprowadzić, musielibyśmy iść w kierunku zupełnie przeciwnym temu, w którym dąży od stu lat nasze stronnictwo demokratyczne. Powinniśmy szukać przedewszystkiem tego, co zostało z naszej dawnej Francyi i przywiązać się do tego wszystkiemi siłami; pod sztucznym i rozkawałkowanym ustrojem departamentów powinniśmy odszukać prowincyę jednolitą, pod centralną administracyą powinniśmy odszukać autonomię municypalną, pod naszym urzędowym i zaumarłym uniwersytetem, dawne lokalne tak obfite w owoce wszechnice; powinniśmy wspierać pracę, przywracając dawne korporacye, powinniśmy przywrócić życiu religijnemu dawną żywotność i godność, znosząc budżet wyznań i przyznając zgromadzeniom religijnym prawo swobodnego posiadania własności, jednem słowem powinniśmy systematycznie odrabiać mordercze dzieło rewolucyi francuskiej. Oto jest rada, którą dać może Francyi bezstronny obserwator Stanów Zjednoczonych. Jeżeli demokracya jest tam tak żywotną i silną, to tylko dla tego, że jednostka jest tam swobodna i potężna w obec państwa, którego działalność zredukowana jest do minimum.

Jeżeli ta demokracya połączy wszystkie wole w jedną olbrzymią harmonię, wtedy będzie naprawdę narodową. Rewolucya zaś, wytworzywszy rząd, w którym państwo centralizuje w sobie wszystkie siły kraju, przeciąwszy gwałtownie wszelkie spójnie historyczne między naszą przeszłością a teraźniejszością, wyczerpała tak bardzo źródła żywotności francuskiej. Krytyka to nie nowa zresztą. Trzej najznakomitsi analitycy współczesnej Francyi: Balzac, Le Play i Taine, wychodząc z różnych doktryn i trzymając się rozmaitej metody, doszli do tej samej konkluzyi. A nie bez interesu będzie skonstatować fakt, że do tej samej konkluzyi doszedł człowiek niezawisły, odbywszy podróż po tym kraju, na który zwolennicy tej rewolucyi najczęściej się powołują.

Nauczyłem się zatem w Ameryce poznać, co oznacza słowo demokracya, wśród okoliczności zupełnie przeciwnych od tych, które demokracya wytwarza w Europie — a rezultatem tego jest to, że się już mniej boję tego słowa. Bo, jeżeli demokracya da się pogodzić z jak najszerszym rozwojem indywidualności, wówczas upadają wszelkie zarzuty przeciwko tej formie cywilizacyi. Naszą rzeczą tylko jest kierować nią wszystkiemi siłami w tym duchu. Poznałem także w Ameryce dobrodziejstwo socyalnej nauki.

(Dokończenie nastąpi).

komitetu ludowego mają swe głosy oddać dotychczasowemu posłowi, zatwierdzonemu przez komitet centralny dr. Franciszkowi Hoszardowi. Komitetowi stronnictwa ludowego w pow. grybowskim polecono zwołać jeszcze zgromadzenie wyborców, poddać pod głosowanie kandydatury włościanina Poręby i dra Mikołajskiego i według tej dopiero zapaść mającej uchwały polecić wyborcom oddanie głosów. W pow. sanockim ma komitet rozstrzygnąć między Nikodemem Draczem, mieszczaninem z Korczyna, a Aleksandrem Piechem, brązownikiem i mieszczaninem z Sanoka. W Mielcu komitet i wyborcy mają rozstrzygnąć między kandydaturą Franciszka Krępy, włościanina, a sędziego z Mielca Jaworskiego, w Nisku między kandydaturą włościanina Marcina Pieroga, a włościanina Marchuty.

* * *

W Staremmieście odbyło się dnia 17 września przedwyborcze zgromadzenie ruskich wyborców. Przybyło na nie 30 osób. Mowę kandydacką wygłosili ks. dr. Czerlunczakiewicz, b. profesor uniwersytetu Jagiellońskiego i ksiądz Zubrzycki z Mszańca. Po wysłuchaniu tych mów i kilku interpelacyi, zgromadzeni oświadczyli się za księdzem Zubrzyckim, którego zatwierdził już komitet Barwińskiego. Adwokat z Sambora, dr. Humiecki, oświadczył, że do Sejmu nie kandyduje i kandydować nie myśli.

* * *

Z Rzeszowa otrzymujemy następujący telegram: Komitet obywatelski, uznający powagę komitetu centralnego, przedstawił jednogłośnie komitetowi centralnemu kandydaturę Jana Pogonowskiego. *Dr. Ludwik Midowicz*, przewodniczący. *Dr. Rudolf Als*, sekretarz.

Inni kandydaci ustąpili. Zostali tylko Pogonowski i prof. Rosenblatt, którego popierają żydzi skonsygnowani pod hasłem religijnem. W mieście panuje wzburzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 23 września.

(*Zabójstwo*).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się w sobotę rozprawa karna przeciw Iwanowi Pszaninowi, włościaninowi z Moszczanicy, oskarżonemu o skrytobójcze morderstwo, popełnione na swoim ojczymie Pawle Oryńczaku, w nocy z 12 na 13 maja roku bież.

Obwiniony był właścicielem 8 morgów gruntu w Moszczanicy i liczył zaledwie lat 11, gdy matka jego wyszła powtórnie za mąż za Pawła Oryńczaka, który nie wniósłszy do chaty żadnego majątku, objął jako opiekun w zarząd gospodarstwo obwinionego i dzierżył je w swych rękach nawet, gdy oskarżony doszedł do pełnoletności.

Pszanin upominał się o oddanie gospodarstwa, i z tego powodu przychodziło do częstych kłótni i bójek, aż wreszcie dnia 12 maja, gdy ojczym jedząc obiad nie dopuścił go do misy, powziął zamiar zamordowania ojczyma. Paweł Oryńczak nie sypiał w chacie, lecz w stajence z przeciwnej strony drogi. Skorzystał z tego obwiniony i uzbroiwszy się w motykę, wszedł do stajenki i kilkakrotnem uderzeniem pozbawił życia znienawidzonego ojczyma. Przygnębiony i nędznie wyglądający obwiniony przyznaje się w zupełności do winy, zaprzecza tylko zamiaru morderstwa, twierdząc, że chciał tylko zbić ojczyma, „by odleżał to tak, jak on zeszłego roku“.

Przysięgli zaprzeczyli jednogłośnie pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, natomiast potwierdzili pytanie w kierunku zabójstwa. Trybunał skazał oskarżonego na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą i postem w każdą rocznicę popełnionej zbrodni.

Tarnopol 22 września.

(*Proces egzekutorów podatkowych*).

Dziś zapadł wyrok w sprawie egzekutorów podatkowych. Wawra skazany został na półtora roku, Wiśniewski na sześć miesięcy, Wojciechowski na miesiąc więzienia. Spytkowski, Focht i Krzyżanowski uwolnieni.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Arcyksiążę Leopold Salwator przybył do Lwowa.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie, powrócił już z Wiednia i objął urzędowanie.

Sędziwa, a tak wielce zasłużona na niwie literatury ojczystej poetka i autorka, Seweryna Duchińska, przybywa do naszego grodu we wtorek 24 b. m. pociągiem kuryerskim o godz. 2-ej po południu. Na dworcu powitają ją reprezentanci Koła literacko-artystycznego, Tow. dziennikarskiego, oraz panie stojące na czele stowarzyszeń kobiecych. Koło literacko-artystyczne urządza na cześć p Duchińskiej uroczyste przyjęcie w swych salonach.

Stypendya cieszyńskie. *Gwiazdka cieszyńska* donosi, iż do Zarządu Macierzy szląskiej zgłoszono już przeszło 90 stypendyów. Stypendya otrzymają ubodzy uczniowie, reszta zaś z tej kwoty stypendyalnej użytą będzie na założenie bursy dla ubogich uczniów, która ma być otwarta z początkiem roku szkolnego 1896/7.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych: Wiktora Kielara do Tuchowa i Ignacego Pipczyńskiego do Oświęcimia. — Profesor czwartego gimnazyum we Lwowie Michał Bogusz mianowany profesorem w drugiem gimnazyum we Lwowie. — Nauczyciel dr. Wincenty Śmiałek mianowany profesorem w czwartem gimnazyum we Lwowie. — Prowizoryczny nauczyciel w szkole realnej w Stanisławowie Kazimierz Grünberg mianowany rzeczywistym nauczycielem. — Rewident rachunkowy Namiestnictwa Józef Bunzel mianowany radzcą rachunkowym w Namiestnictwie lwowskiem.

Wybory uzupełniające posłów do Izby deputowanych Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Przemyśl - Dobromil - Mościska, i z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Buczacz-Czortków, rozpisało Namiestnictwo na dzień 31 października br.

Sejmik relacyjny. Dnia 19 b. m. hr. Leon Piniński, poseł do Rady państwa z kuryi wiejskiej okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat zdawał sprawę ze swych czynności poselskich przed licznie zebranymi wyborcami w Zbarażu. W pięknej przemowie zwrócił uwagę zebranych na nadzwyczajną doniosłość reformy procedury cywilnej. Co do reformy podatkowej zaznaczył, że Koło polskie tylko na tego rodzaju reformy podatkowe się zgodzi które przyniosą ulgę rolnikom, następnie wspomniał o przeprowadzeniu dla włościan ulg co do należytości spadkowych, mianowicie od spadku do 500 zł., a nawet wyższych. Wspomniał następnie o doniosłych ulgach dla włościan, wprowadzonych przez nową ustawę konkurencyjną i ustawę sejmową szkolną Co do kierunku politycznego przyszłego gabinetu zaznaczył mówca, że wobec tego, iż taki mąż jak hr. Badeni obejmuje kierownictwo gabinetu, nie ulega wątpliwości, że działalność rządu będzie tego rodzaju, iż Koło polskie będzie mogło w zaufaniu popierać program rządowy. W końcu wystąpił mówca przeciw agitatorom radykalnym, których celem jest osłabienie uczucia religijnego u ludu, uszanowania praw i porządku społecznego. Oklaskami podziękowali wyborcy swemu posłowi i wyrazili mu wotum zaufania.

Lwowska politechnika. Wpisy rozpoczynają się dnia 1 października.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bóbrce rozpisała z terminem do 30 października br. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sąd w Jaworowie poszukuje rutynowanego dyetaryusza.

Prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Modryczu nadało Namiestnictwo ks. Mikołajowi Iwanowskiemu, dotychczasowemu parochowi w Nowosielcach.

Stypendya handlowe o rocznych 300, 350 i 500 złr. są do rozdania dla uczniów szkół średnich lub wyższych szkół handlowych. Podania należy wnieść do Wydziału krajowego do 15-go października.

Subwencye na misye katolickie. Z kwoty 3000 zł. uchwalonej przez sejm na misye katolickie w naszym kraju Wydział krajowy po porozumieniu się z konsystorzami rz. i gr. kat. w kraju przeznaczył:

Dla rzymsko-katolickiej archidyecezyi lwowskiej kwotę 300 *zł.*; dla rzymsko-katolickiej dyecezyi krakowskiej kwotę 500 *zł.*; dla rzymsko-katolickiej dyecezyi przemyskiej kwotę 200 *zł.*; dla rzymsko-katolickiej dyecezyi tarnowskiej kwotę 500 zł.; dla grecko-katolickiej archidyecezyi lwowskiej skiej kwotę 1000 *zł.*; dla grecko katolickiej dyecezyi przemyskiej kwotę 150 *zł.*; dla grecko-katolickiej dyecezyi stanisławowskiej kwotę 350 zł.

Poświęcenie sztandaru ochotniczej straży pożarnej „Sokół“ we Lwowie odbędzie się dnia 29 bm. o godzinie 9 rano w kościele OO. Karmelitów. O godzinie 1 w południe odbędzie się w sali Kasyna miejskiego bankiet.

W sprawie surowicy antidyfterycznej otrzymujemy następujący list od dra Merczyńskiego: W *Przeglądzie* nr 215 wyczytałem zarzut, uczyniony szpitalowi św. Zofii z tego, że nie posiada zapasu surowicy antidyfterycznej Dla odparcia tego niesłusznego zarzutu donoszę, że w początkach, kiedy zachodziły trudności w dostaniu surowicy, sprowadzałem większe zapasy jej i odstępowałem ją innym lekarzom. Od czasu zaś, gdy apteka Mikolascha posiada stale na składzie ten środek leczniczy, nie widzę celu trzymać w szpitalu większego zapasu surowicy, która łatwo podpada zepsuciu i pobieram ją, w miarę potrzeby, z wyżwspomnianej apteki. Nadto mogę udowodnić, że od czasu, jak zacząłem używać w szpitalu św. Zofii surowicy, nie było jednego dnia, w którymby szpital nie posiadał u siebie tej surowicy w ilości zastósowanej do jego potrzeb. *Dr. Merczyński*, dyrektor szpitala św. Zofii.

Obuwie podrożało. Wczoraj odbyło się na ratuszu walne zgromadzenie szewców lwowskich, zwołane przez korporacyę szewską a po czterogodzinnych obradach uwieńczone zostało podniesieniem cen obuwia o 20 prc. Na porządku dziennym były sprawy: unormowania cen obuwia z powodu podrożenia materyałów, założenia fabryki obuwia, otworzenia składu obuwia i założenia handlu skór. Pierwszą sprawę referował — *nomen omen* — p. Szuster. Zarówno referat, jak głosy wszystkich dalszych mówców, dałyby się zredukować do kilku wyrazów: złe czasy i konkurencya wielkich kapitalistów, zakładających bazary i fabryki.

Referent powiada, że czeladnicy szewcy mają żal do swoich majstrów za niedostateczne wynagradzanie ich, ale co może dać taki biedny majster, który sam cały dzień siedzi na krzesełku i wbija kołki do butów? Przez pewien czas próbowali szewcy robić po cenach bazarowych, ale i to nie poprawiło sytuacyi, która robi się coraz fatalniejszą i uciążliwszą. Zelówki kosztowały dawniej 1 zł. 40 ct. dziś płacą po 1 zł. i po 80 ct. Nowych robót zamawia publiczność coraz mniej, mając pod ręką bazary z gotowem obuwiem, a do warsztatu szewskiego przynosi tylko naprawki.

W dalszem uzasadnieniu wniosku korporacyi o podwyższenie cen obuwia narzekał referent na to, że rząd i kraj nie ratują szewców. Fundusz krajowy jest niedostępny dla szewców, gdyż żądają zaraz poręki, a tej w wielu wypadkach dostarczyć nie można. Po małej wycieczce przeciw śpiewaczkom, teatrowi i wyścigom, w których subwencyonowaniu pp. szewcy widzą pokrzywdzenie swoich interesów, doszedł referent do wniosku, że jedynem radykalnem lekarstwem na biedę będzie podwyższenie cen obuwia męskiego i kobiecego o 20 prc., a dziecinnego o 10 prc., to znaczy, że buciki, które dotąd kosztowały 6 zł., będą odtąd kosztowały 7 zł. 20 ct.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się dwugodzinna blisko dyskusya, w której zarysowały się najrozmaitsze opinie pp. majstrów co do sprawy tego podwyższenia. Niektórzy z nich, wychodząc z tej bardzo prostej zasady, że skoro szewcy podniosą cenę o 20 pct., to jeszcze mniej będą mieli odbiorców, sprzeciwiali się podwyższeniu cen, ale tych było bardzo niewielu. Większość nie tylko z radością przyjęła wniosek korporacyi, ale domagała się nawet 25 pct. a jeszcze dalej poszła galerya, złożona z czeladników szewskich, żądając, aby podwyższenie wyniosło 50 pct., Ten ostatni jednak postulat wydał się nawet pp. majstrom przesadnym, poczem w głosowaniu zgodzono się na podwyższenie cen obuwia o 20 procent.

Z kolei załatwili pp. szewcy jeszcze 3 doniosłe sprawy, a mianowicie sprawę fabryki, składu obuwia i handlu skór. Wniosek o założenie we Lwowie fabryki udziałowej, którаby wyrugowała zamiejscowe wyroby fabryczne, upadł w głosowaniu. Natomiast zgodzono się jednogłośnie założyć wspólny, na udziałach oparty skład gotowego obuwia, oraz własny handel skór. Zwłaszcza ten ostatni wniosek, mający na celu wyłamanie się z pod opieki handlarzy skór, dyktujących niemożliwe ceny, jest bardzo doniosłym i żywotnym dla szewców. Handlarze ci, wedle relacyi wczorajszych mówców, stanowią jeden z głównych powodów nędzy szewskiej, zasłaniając się bowiem tem, że wskutek zwiększonego eksportu do Ameryki, skóra podrożała w garbarniach, wyśrubowują ceny do niemożliwych granic, a ponieważ idą zawsze solidarnie, czynią zatem wszelki opór ze strony szewców daremnym. Położy temu koniec dopiero uchwalone założenie własnego handlu skór.

Na tem skończyło się wczorajsze zgromadzenie, którego pierwsza uchwała bodaj czy nie będzie strzałem fatalnie chybionym. Pp. szewcy, starający się za pomocą podwyższenia cen o 20 pct. odbić bazarom klientelę, chwycili się środka, o którym z góry można wypowiedzieć przekonanie, że stanie się nową klęską dla szewców, a nowem źródłem dochodu dla bazarów. Nie dość na tem: szewcy nasi złożyli wczoraj dowód ogromnej niekonsekwencyi, za którą publiczność ma pokutować kosztem swojej kieszeni.

Uzasadnienie wniosku o podwyższenie cen obuwia brzmiało mniej więcej tak: Handlarze skór podnieśli ceny szewcom, zatem szewcy, chcąc wyrównać tę nadwyżkę, podnoszą ceny obuwia publiczności. Byłoby to dla konsumentów uciążliwe, ale ostatecznie bodaj logiczne. Tymczasem zgromadzenie uchwala założyć swój własny handel skór, uwalniający szewców od zależności od pośredników i normujący ceny według fabrycznego cennika, który jest oczywiście daleko niższy od cennika, dyktowanego przez handlarzy. Jeżeli zatem szewcy zdobyli się na odwagę wyłamania się z pod kleszczy pośredników, a tem samem rozstrzygnęli sprawę stanowczo na swoją korzyść, to gdzież jest racya, żeby równocześnie podwyższać cenę obuwia i wystawiać na próbę naszą publiczność, trzymającą się, jak dotąd, jeszcze dość zdaleka od bazarów.

Rozruchy robotnicze. Wczoraj odbył się w Praterze w Wiedniu pod gołem niebem wiec robotników, na którym omawiano sprawę powszechnych wyborów i nowego ministeryum hr. Badeniego. W zebraniu wzięło udział 15.000 robotników, oraz dwóch chłopów z Galicyi z powiatu śniatyńskiego Buraczyński i Łuczak, którzy przybyli do Wiednia, aby poskarżyć się na rzekome niesprawiedliwe przeprowadzenie prawyborów w powiecie śniatyńskim. Na wiecu pierwszy przemawiał wódz wiedeńskich socyalistów Adler, wzywając wszystkich robotników do wspólnego stanowczego działania w celu osiągnięcia powszechnego tajnego głosowania; następnie przemawiali obaj chłopi galicyjscy i skarżyli się na ucisk ze strony urzędników przy prawyborach w Galicyi. Okrzykiem na cześć powszechnego prawa głosowania zakończono wiec.

Gdy robotnicy powracali z wiecu w zwartych falangach z Prateru do miasta, przyszło między nimi a policyą do starcia. Robotnicy nie chcieli usłuchać rozkazów policyi, która zabraniała tłumnego pochodu, wskutek czego policyanci konni i piesi rzucili się na zgromadzonych i tłum rozpędzili. Kilkunastu ekscendentów aresztowano.

12 pułk huzarów przybył wczoraj do Lwowa i zajął dotychczasowe koszary ułańskie na Łyczakowie, Żółkiewskiem, w Rzęśnie polskiej i ruskiej i na Bogdanówce.

Koncert. W sali „Sokoła“ odbył się wczoraj przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności koncert „Echa“, urządzony celem pomnożenia funduszów na gimnazyum cieszyńskie. Choralne produkcye „Echa“, jak zawsze, miały wielkie powodzenie, niemniej dobrze wypadły dwie jednoaktówki, Bałuckiego i Labisza, odegrane po koncercie przez grono amatorów. Deklamacya monologu, który miała wygłosić jedna z artystek, utartym już zwyczajem spadła z porządku dziennego, wskutek klasycznej „niedyspozycyi“. Dochód wyniósł około 200 złr.

Morderstwa. Z Rzeszowa donoszą: Franciszka Zamorska, niezamężna, lat 31 licząca, rodem z Godowej, sługa na Przedmieściu Strzyżowskiem, przed dwoma tygodniami zamordowała swą sześcioletnią córkę w ohydny i niebywały sposób. Zamorska prowadziła lekkie, rozpustne życie od kilkunastu lat, a owocem jego była sześcioletnia córeczka Agnieszka, którą dotąd wychowywała. Przed dwoma tygodniami ubrała ją w najlepsze sukienki, umyła i uczesała, a następnie posłała z dzbanuszkiem do studni po wodę. Dziecina z najlepszą wiarą i chęcią przysłużenia się swej matusi, biegnie co żywo, a tuż za nią jej wyrodna matka. Gdy Agnieszka nachyliła się nad studnią, chcąc naczerpnąć wody, wyrodna matka, pochwyciwszy ją za nogi, wrzuciła w wodę. Dziecko, poznawszy matkę, wołało: „Matuleńku, nie topcie! Jeżeli mnie nie chcecie, pójdę od was do ludzi i nie będę wam zawadzała!“ Lecz wyrodna matka z całą brutalnością zepchnęła ją do studni. Krzyk dziecka usłyszał budnik kolejowy, a chociaż natychmiast przybiegł i dziecko z wody wyciągnął, mimo jak najspieszniejszego ratunku nie zdołano dziecka przywołać do życia. Wyrodną matkę, której zakamieniałe serce w ostatniej chwili — pomimo próśb dzieciny — nie wzruszyło się, aresztowano i oddano do sądu w Rzeszowie.

Jacek Szpyrka, kołodziej, osiadły w Ostrowie, zamordował 17 bm. Sowę, swoją świekrę, 70letnią staruszkę, ponieważ żądała zwrotu 50 zł., które mu była pożyczyła. Czynu dokonał sprawca w ten sposób, iż naprzód świekrę udusił (co wykazała sekcya sądowo-lekarska), następnie głowę ofiary obwinął chustkami, a opasawszy szyję grubym łańcuchem dwukrotnie, przymocował do pętlicy łańcucha wielki kamień i wrzucił trupa do stawku pod dworem. Kamień jednak wysunął się z pętlicy, wskutek czego zwłoki wypłynęły na powierzchnię stawku. Sprawcę wkrótce odkryto, bo poznano, że łańcuchy okalające szyję utopionej są własnością Szpyrki.

Tajemniczy zgon. Przed kilkoma dniami zmarł w Przemyślu po krótkiej chorobie były właściciel dóbr ziemskich Lasocki. Owóż rozeszła się tu pogłoska, że Lasocki otruł się, czy umarł otruty. Ma być więc zarządzona ekshumacya zwłok.

Strzelanie do gołębi. W Ilidze pod Serajewem, w Bośnii, urządzono międzynarodowy *tir aux pigeons* Odbywa się to tak: Gołębie są zamknięte w gołębniku; za pociśnieniem guzika elektrycznego gołębnik się cały rozpada; gołębie się rozlatują a strzelcy do nich strzelają. Otóż po większej części nie zabijają ich, ale ranią, gołębie, krwawiąc, padają na ziemię, trzepocą się, więc bywają aportowane przez psy i dobijane. Odbywają się ogromne zakłady o majsterskie strzały, o ustrzelenie głowy albo nóg i t. p. Owoż towarzystwo opieki nad zwierzętami zaniosło protest przeciw takiemu iście barbarzyńskiemu męczeniu gołębi.

W Anglii zastąpiono już przeważnie gołębie innemi latającemi przedmiotami, surogatami t. zw. *clay-pigeons*. W Niemczech policya po prostu zakazała tę zabawkę, w Anglii izba posłów uchwaliła zakazujący bil, ale go izba panów na razie odrzuciła. Agitacya w Austryi dla uzyskania zakazy zatacza coraz szersze koła.

Zmarli. Teodor Niedzielski, emer. nadinżynier byłej kolei Karola Ludwika i pozasłużbowy kapitan sztabu inżynieryi, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, umarł w 68 roku życia. — Anna z Krystyniackich Kohnowa, żona inżyniera-adjunkta kolei państwowych, umarła we Lwowie w 31 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+5^0$ R., w poł. $+14^0$ R. Bar. 777. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Aforyzm JW. Klubowicza.

Książki nas uczą: „Pamiętaj człowiecze,
Że czas ci ptaka ciągle przypomina,“
A mnie czas żółwiem cały dzień się wlecze,
Zanim nadejdzie klubowa godzina.

Teatr. Dziś „Dwa herby“ Kadelburga, jutro „Nitouche“ z panną Czaplińską. We środę i w piątek „Dwa herby“. W sobotę wznowioną będzie znakomita komedya Korzeniowskiego pt. „Żydzi“. Rolę Arona Lewi objął p. Gustaw Fiszer, w innych wystąpią pp. Stachowiczowa, Ruszkowski, Feldman, Hierowski, Walewski i Chmieliński. Niebawem wystawiony będzie po raz pierwszy wodewil „Pan Bigelhofen“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 września.

(Z) Niespodzianie wywiązała się wczoraj dosyć znaczna zwyżka, jakkolwiek ruch z powodu święta żydowskiego był niewielki. Impuls do zwyżki wyszedł z targu walorów kolejowych, gdyż sierpniowy bilans kolei państwowych wskazuje powiększenie się dochodów prawie o 400 tysięcy, a także bilans kolei południowej jest nadzwyczaj korzystny. Następnie bardzo życzliwie przyjęto w sferach giełdowych wiadomość, że węgierski minister finansów pożyczył bankom peszteńskim 10 milionów reńskich, wnoszą z tego bowiem, że stan węgierskich zapasów kas państwowych nie jest tak opłakany, jak powszechnie sądzą. Możliwą jednak rzeczą jest, że p. Lukacs właśnie dla tego rozpożyczył tych 10 milionów, aby wyrobić lepszą reputacyą węgierskim finansom i wpływom podatkowym.

Wreszcie podniecająco działała pogłoska, że rząd węgierski ma zamiar zaciągnąć na inwestycye kolejowe pożyczkę 130 milionów reńskich, i że Zakład kredytowy przypuszczony zostanie w znacznej części do tej operacyi. Zwyżki wczorajsze nie utrzymały się jednak dziś w zupełności. Z Berlina bowiem rozeszła się pogłoska, że Anglicy obsadzili Port Arthur w Chinach, co wywołało pewne zaniepokojenie polityczne. W rezultacie więc uleciały wczorajsze zwyżki kursowe mniej więcej w połowie. Z walorów bankowych anglobanki były dziś najbardziej poszukiwane i podniosły się o 5 zł. Powodem tej haussy jest fenomenalna wydatność kopalni nafty w Schodnicy, zakupionych niedawno przez ten bank. Kopalnie te wydawać mają dziennie 11.000 centnarów metrycznych ropy wartości 25.000 zł. Ażio złota przy wypłatach celnych oznaczyło ministeryum finansów na październik w wysokości 20 pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 402·25, węgierskie 487·25, Anglobanki 178·50, Uniony 351·50, Bankvereiny 168·—, Länderbanki 284·50, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 323·—, Elbethale 282·50, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·95, austryacka złota 121·75, 4% austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 121·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·55, marki 11·77, ruble 1·29½.

Wiedeń 21 września. Spirytus 15·50—15·60.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 21 września. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z d. 20 i 21 września 1895. Przypęd 3000 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 00—00, tuczne 37 do 42 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2900 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Klausenburg 23 września. Cesarz przybył tu wczoraj o ½ do 8 rano. Na dworcu powitali go: prezes gabinetu Banffy, ministrowie Josika i Perczel, nadżupan Beldi, komendant korpusu Galgoczy, naczelnicy władz, reprezentanci duchowieństwa i liczne deputacye. Gdy Cesarz wysiadł z wagonu, rozległy się na dworcu okrzyki „Eljen“. Cesarz odpowiedział bardzo łaskawie na przemowę nadżupana, rozmawiał chwilkę z arcybiskupem Mihalyim, z reformowanym biskupem Szaszem i z obu ministrami, poczem udał się do swej rezydencyi witany po drodze przez tłumy z wielkim zapałem. Wnet po przybyciu wysłuchał Cesarz cichej mszy św. w kościele, a następnie przyjmował deputacye. Na przemowę biskupa Leonharda, który powitał Cesarza imieniem duchowieństwa katolickiego, odpowiedział monarcha, że z zadowolnieniem przyjmuje te zapewnienia wierności, jako silną rękojmię tego, że także duchowieństwo rzymsko-katolickie zawsze z tradycyjnym patryotyzmem wspierać go będzie w jego ojcowskich usiłowaniach ochrony interesów kościelnych i państwowych. Zakończył Cesarz swą przemowę słowy „Oby błogosławieństwo Boże towarzyszyło na każdym kroku działalności waszego duchowieństwa“. Następnie przemawiał grecko katolicki biskup Mihaly. Cesarz zapewnił go, że żywi jak największą życzliwość dla grecko-katolickiej cerkwi i pragnie, ażeby pielęgnowała ona zawsze wierność dla tronu, poszanowanie ustaw i miłość dla wspólnej ojczyzny. Cesarz nie wątpi, że to jego życzenie znajdzie dźwięczne echo zarówno u biskupa jak i u wiernych jego cerkwi i że oni wypełniając to życzenie zapewnią sobie tem także na przyszłość jego łaskę i opiekę.

Z kolei przemawiał grecko-oryentalny metropolita rumuński Roman, który rzekł między innemi: „Zapominamy w tej chwili chętnie o wielu przykrościach naszego życia publicznego, bo ożywia naszą duszę tylko jedno uszczęśliwiające uczucie: to, że możemy powitać Waszą Cesarską Mość“. Następnie prosił metropolita, ażeby cerkiew rumuńska wystawiona na wiele niedostatków, i nadal zażywała łaskawej opieki monarszej, poczem wniósł okrzyk na cześć Cesarza.

Cesarz odpowiedział, że przed ośmiu laty z tego samego miejsca wskazał kierunek, którego trzymając się, wyznawcy cerkwi rumuńskiej nie tylko własnych interesów najlepiej bronić będą, ale także każdej chwili liczyć mogą na opiekę monarszą. Ten kierunek polega w tem, ażeby każde wyznanie bez różnicy narodowości zlało się niejako w wierności dla tronu, w miłości dla wspólnego kraju macierzystego i w poszanowaniu dla ustaw. I teraz zaleca monarcha jak najgoręcej trzymać się tego kierunku. W końcu zapewnił Cesarz metropolitę i wiernych jego cerkwi o swej niezmiennej łasce i życzliwości.

O godzinie ½ do 3 po południu odjechał Cesarz do Banffy-Hunyad i przybył tam ¾ na 4.

Rzym 23 września. Wczoraj otwarto tu w obecności króla, królowej, następcy tronu, ministrów i wielkich tłumów ludności nowy most na Tybrze, noszący nazwę „mostu Humberta.“ Odsłonięto także pomnik Cavoura, u stóp którego wiele stowarzyszeń złożyło wieńce. Po południu przyjmowali król i królowa deputacye 400 stowarzyszeń robotniczych, które wręczyły im piękne album wraz z adresem. Wręczenie tego adresu było wielką owacyą dla króla i królowej. Robotnicy całowali ich po rękach, czem oboje królestwo byli wielce wzruszeni.

Madryt 23 września. Rząd hiszpański zamówił w Niemczech 60 tysięcy karabinów Mauserowskich dla wojsk na Kubie.

Wiedeń 23 września. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjechał wczoraj w południe do Krakowa.

W Praterze odbył się wczoraj wielki mityng robotniczy, w którym wzięło udział przeszło 8000 osób. Przemawiano na nim na rzecz powszechnego prawa głosowania. Po mityngu urządzili robotnicy pochód do miasta, przyczem przyszło w kilku miejscach do konfliktu z policyą. Aresztowano 26 osób, a jednego ajenta policyjnego lekko skaleczono.

Peszt 23 września. Skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy wyskoczył na stacyi Rakos-Palota pociąg kuryerski, jadący z Wiednia do Pesztu. Jeden wagon drugiej klasy przewrócił się, a kilka innych wagonów zostało uszkodzonych. Tylko jeden z podróżnych skaleczył się lekko w nogę, zresztą wszyscy inni wyszli cało z tej przygody.

Wiedeń 23 września. Wybory do rady miejskiej z drugie o koła wyborczego odbywają się dziś przy nadzwyczaj licznym udziale wyborców obu stronnictw, ale zupełnie spokojnie.

Banffy-Hunyad 23 września. Dziś rozpoczęły się tu wielkie manewry w obecności Cesarza. Z zagranicznych oficerów biorą w nich udział tylko attachés wojskowi Niemiec i Włoch.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 22 września. A książę Poniński z Krakowa. A. hr. Usow z Kijowa. St. Sękowski z Wojsławia. W. dr. Rosenheck ze Śniatyna. Dr. Sękowicz z Brzeżan. P. Bodnarski z Podgórza. R. Klein z Podgórza. Dr. Peipper z Podgórza. K. Lipiński ze Sanoka J. Schnirch z Czerniowiec. H. Mansfeld z Paryża. M. C. Löwy z Paryża. J. K. hr. Kalinowski z Brodów. S. Bogdanowicz z Piszkowiec. A. br Pastello z Wenecyi. H. Kieszkowski z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 września. JCW. arcyksiążę Leopold Salwator i rotmistrz Zoltan Szabadhegyi de Csallokäz-Megerts z Zagrzebia. W. Kownacka ze Świtażowa. K. Wierzchleyski ze Stawczan. Wł. Morawski z Oleszy. Dr. A. Mars z Krakowa. St. Zalewski z Dąbrówki. W. Zwilling z Harmez. A. Poensgen i H. Compes z Düsseldorfu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·25 do 223·25, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.50 do 325·75, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 438.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·10 do 110·80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·30 do 99.—, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Wiedeń 23 września (godz. 11 w południ.) Kredyty 401.62, kred. węg. —.—, Anglobanki 179.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.25, Akcye tyton. 237.—, Staatsbahny 397.50, Lomb. (z kup.) 112.—, Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58.97, Losy tureckie —.—.

4

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

Gdy Santa Capella wolno podążał ku framudze okna, pan Clergy opasywał ramieniem smukłą kibić pani d'Evremond, czekając, aż orkiestra skończy preludyum do „Błękitnego Dunaju.“ Hrabina tymczasem bawiła się roztargniona złotym łańcuszkiem, przytwierdzonym do pasa brylantową agrafką, na którym wisiało mnóstwo drobnych przedmiotów, jako to: karnet balowy, ołówek, miniaturowe lusterko i t. d. Naraz spostrzegłszy, że fałd jej stanika rozluźnił się, wyjęła z małego igielniczka złotą szpilkę, którą chciała wpiąć w zwoje gazy, lecz w tej chwili Clergy pociągnął ją za sobą poryweczo w wir tańca i znikł z nią razem w tłumie.

Margrabia, milczący, śledził ich z daleka z pewnym niepokojem, dopóki nie znikli mu z oczu.

Nagle przeraźliwy krzyk, górujący nad tonami orkiestry i gwarem rozmów, rozległ się w balowej sali.

Wszyscy, jak zaklęci, przestali naraz tańczyć i rzucili się ku rogowi salonu, tworząc żywy szaniec ludzi, przez który margrabia tylko z największą trudnością zdołał się przebić.

Widok, jaki się przedstawił jego oczom, gdy dotarł do pierwszego rzędu, zdumiał go niepomiernie. Na posadzce leżał wyciągnięty Clergy z twarzą, jak kreda bladą, konwulsyjnie przekręconemi oczyma i sztywniejącemi członkami, hrabina zaś wiła się w nerwowym ataku na rękach podtrzymującej ją jakiejś pani.

— A to sprytna! — pomyślał w duchu, spoglądając na nią z podziwem.

Na zapytanie, co się stało, jedna z młodych kobiet odpowiedziała mu:

— Tańczyłam w pobliżu hrabiny, gdy wtem usłyszałam głuchy jęk, potem krzyk i obróciwszy się, ujrzałam pana Clergego, padającego w tył i bijącego ramionami powietrze...

Pani d'Evremond tymczasem zaczynała dawać oznaki powracającego życia.

Przyniesiono fotel i posadzono ją na nim; tymczasem kilku panów przeniosło Clergego za ramiona do przyległego buduaru.

Młoda kobieta podniosła znużone oczy i błędnym, jakby zdziwionym wzrokiem potoczyła dokoła. Potem zwolna zdawała się odzyskiwać pamięć tego, co zaszło.

— To straszne!... straszne!... — szeptała, trzęsąc się, jak w febrze.

I przysłoniwszy twarz rękoma, zaczęła łkać głośno.

Wśród otaczających ją kobiet podniosły się głosy:

— Miss Mary!... prędzej!... chodź pani!... Hrabinie zrobiło się słabo.

Tłum rozstąpił się przed nadbiegającą młodą dziewczyną, która z przestrachem rzuciła się do chorej.

Była to młoda pani tego domu, miss Mary Smither.

Wysoka, smukła, pełna szlachetnego wdzięku, miała chód elastyczny, owal twarzy regularny, a wielkie, jasno-niebieskie oczy, o przeczystem spojrzeniu, tworzyły dziwną sprzeczność z czarnemi, jak heban, naturalnie falującemi włosami, okalającemi czoło bardzo wysokie, białe i rozumne.

Ubrana bardzo skromnie, w białą, tiulową suknię, przepasaną jedwabną szarfą, nie miała na sobie żadnych klejnotów, z wyjątkiem sznura grubych pereł, poczwórnie opasującego szyję i luźno opadającego na piersi.

— Natalko!... droga Natalko, co ci jest!? — pytała przerażona, pochylając się ku hrabinie i cisnąc obie jej ręce w swoich dłoniach.

Pani d'Evremond podniosła się nieco i zarzuciwszy jej oba ramiona na szyję, jęknęła:

— To straszne!.. Gdybyś wiedziała!.. Pan Clergy...

— Biedny pan Clergy umarł — dokończył ktoś z tłumu.

Obrócono się ku temu, który mówił. Był to nizkiego wzrostu mężczyzna, lat pięćdziesięciu, w sztywnym, białym kołnierzyku i złotych okularach, wyglądający bardzo poważnie.

Miss Mary wydała okrzyk.

— Umarł!... Pan Clergy umarł?... Ale na co, doktorze?

Wzrok hrabiny d'Evremond poszukał w tłumie wzroku Santa Capelli i zamienił z nim niespokojne spojrzenie.

— Z uderzenia krwi do głowy prawdopodobnie — objaśnił doktor. — Biedak był bardzo krwistego temperamentu.

— A wir walca był tak niezwykłą rozrywką dla niego, że nie dziw, iż spowodował jakieś pęknięcie krwionośnego naczynia w jego organizmie — dorzucił ktoś z obecnych.

Stara pani Smither nadbiegła właśnie przestraszona. Słysząc te słowa, obróciła się do kogoś idącego za nią.

— Widzisz, Rajmundzie, że to wyjaśnia wszystko. Przyznasz, że taniec nie jest właściwą rozrywką w wieku pana Clergego.

— A, to pan Clergy tańczył! — ze zdziwieniem odparł młody człowiek, występując naprzód.

Był to mężczyzna tak wysokiej postawy, że górował głową na całym tłumem.

Twarz, lekko ogorzała od słońca, zdradzała życie spędzone na otwartem powietrzu, a orle, duże oczy, śmiało patrzące przed siebie, znamionowały prawość i otwartość charakteru. Czoło niezbyt wyniosłe, lecz szerokie i rozumne, osłonięte jasnemi, krótko przystrzyżonemi włosami i takiż zarost brody, miękki i jedwabisty, nadawały całokształtowi głowy wygląd niezwykły i szlachetny, a bardzo śmiały.

Pomimo barczystych ramion i muskularnej budowy ciała, olbrzymia ta postać, o proporcyonalnych kształtach, posiadała wszystkie wykwintne cechy wielkiej elegancyi; ręka drobna i starannie wypielęgnowana, znamionowała dobrą rasę.

Nacisk, jaki nowo przybyły położył na fakt, że pan Clergy tańczył, uszedł uwagi obecnych wśród ogólnego popłochu. Tylko pani d'Evremond i Santa Capella zauważyli w jego tonie jakby ukrytą groźbę i zamienili z sobą szybkie, pytające spojrzenia.

— Tak, kochany panie — potwierdziła hrabina mdlejącym głosem — ten biedny pan Clergy tańczył ze mną, gdy...

Przerwała, niosąc woniejącą chusteczkę batystową do drżących ust, aby stłumić nerwowe łkanie.

— Czy to nie okropne, Rajmundzie?—spytała miss Mary, blednąc.

— Okropne... istotnie — przeciągle powtórzył za nią Rajmund d'Etrillac.

I zwracając się do pani Smither, dodał:

— Trzeba zaraz posłać do Nowego Orleanu i zawiadomić policyę.

Szmer zadziwienia powstał wśród obecnych, a margrabia zapytał jakby od niechcenia:

— Czy pan istotnie sądzisz, że ten wypadek ma co wspólnego z policyą?

D'Etrillac powściągnął nerwowy kurcz, który nieznacznie wykrzywił mu usta i odparł spokojnie:

— Daję po prostu radę życzliwą pani Smither. Pożądane jest, aby śmierć ta została legalnie skonstatowana przez władze. To zachowanie formalności może nam oszczędzić wiele kłopotu.

Słowa te wymówił głosem tak naturalnym, że pani d'Evremond i Santa Capella uspokoili się od razu.

Bal, przerwany tak tragicznie, zakończył się w połowie. Wszyscy goście odjeżdżali w popłochu, nie żegnając się nawet z panią domu.

— Smutna rocznica urodzin! — szepnęła melancholicznie miss Mary, spoglądając na kolorowe lampiony, płonące dokoła opustoszonej werandy. To zły prognostyk ; śmierć w domu w taki dzień...

Potem nagle przypomniawszy sobie swoje obowiązki, zwróciła się do babki:

— A cóż się stało z ciałem?

— Kazałam Herkulesowi czuwać przy niem w małym saloniku — odparła pani Smither.

Pani d'Evremond wydęła pogardliwie usta.

— Jabym nie powierzyła nigdy murzynowi pieczy nad umarłym. Murzyn to nie człowiek.

— Ależ Herkules jest prawie przyjacielem domu, pani hrabino — zauważył d'Etrillac z przymuszonym uśmiechem. — Nie sądziłem, aby Francuzi podlegali dotąd przesądom, które tak długo panowały w tym kraju.

Piękna pani zaprotestowała ruchem ręki.

— Nie hołduję żadnym przesądom, ale wyznaję, że w obecnych okolicznościach razi mnie to, iż biedny pan Clergy zostaje tam z Herkulesem sam na sam..

Santa Capella, który stał nieco na uboczu, podszedł do niej.

— Czy pani hrabina pozwoli mi towarzyszyć sobie do Nowego Orleanu? Wracam do miasta i bardzo rad będę, jeżeli...

— Niech pan nie nalega — przerwała miss Mary. — Natalka zostaje jeszcze pod wrażeniem przebytej chwili, lepiej więc, żeby tu przenocowała.

— Dziękuję ci, droga Mary — odparła hrabina, porozumiawszy się spojrzeniem z margrabią. — Nie chcę ci robić ambarasu, a zresztą noc jest cudowna. Mam nerwy trochę rozstrojone; przejażdżka powozem dobrze mi zrobi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.